Zet
sztuka kultura sprawy społeczne

ROK IV NR. 5 (77) | DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA | WARSZAWA, DNIA 1 CZERWCA 1935 R. | CENA 50 GR.

Testament polityczny Marszałka Piłsudskiego

Państwa i narody, które na podstawie kłamstwa, na podstawie negowania prawdy podają myśl polityczną, dążą do zguby. Takie państwo zbliża się ku upadkowi. Prawo walki o byt jest p r a w e m i s t n i e n i a ż y c i a w ś w i e c i e.[1]). Ten jest słabszy kto buduje na kłamstwie i fałszu, w porównaniu z tym, który buduje na prawdzie. Jak w walce wódz, który opiera się na kłamliwych wieściach, który się kłamliwemi raportami kieruje, idzie do przegranej, tak samo naród, który na kłamstwie buduje swe myśli, idzie do swej zguby.

Józef Piłsudski „Pisma — mowy — rozkazy" t. VI.

Józef Piłsudski jest postacią centralną tego okresu naszych dziejów, którego naczelnem zadaniem było wywalczenie niepodległości i przywrócenie należnego Polsce miejsca w politycznej wspólnocie narodów. Jest on siłą motoryczną *wyzwolenia*, t. j. akcji czynnego przezwyciężenia zewnętrznych warunków naszego bytowania: straszliwego ciśnienia niewoli politycznej, wytwarzanego przez kolosalną przewagę trzech mocarstw zaborczych. Dlatego prawem Jego jest prawo walki o byt, „prawo istnienia życia w świecie". Józef Piłsudski walczyć musi o samą *rzeczywistość bytu* narodu polskiego, a „naród ma jedynie prawo być jako PAŃSTWO". Głosi więc czyn, prymat siły, jako warunek odzyskania i utrzymywania wolności.

Śmierć Piłsudskiego otwiera nowy rozdział naszych dziejów, okres *posłannictwa*, które jest moralnem następstwem i zobowiązaniem, wynikającem dla każdego narodu z jego uczestnictwa w gronie wolnych. Inne są obowiązki narodu - przedmiotu, pragnącego odzyskać moc samostanowienia, cechę *podmiotu historji*, inne zaś obowiązki narodu, który już jest jako podmiot. Naród wolny, równouprawniony z innymi przestaje obowiązywać walka o byt, zaczyna zaś obowiązywać *duch porozumienia*. Mocarstwa terytorjalne i imperjalnie nasycone, widzą tedy skolei główny swój cel w stworzeniu powszechnego systemu pokojowego współżycia, a emulacja ich polega odtąd tylko na podaniu lepszego od innych planu uniwersalnego i na przodowaniu innym w realizacji dobra i prawdy na ziemi. I to jest POSŁANNICTWO.

Naród, który odziedziczył po swym przywódcy spadek wolności, ma teraz skolei wytworzyć *rzeczywistość miedzy*, t. j. rozbudować powszechną samowiedzę praw i obowiązków, jakie nakłada nań ten nowy, suwerenny tryb istnienia. Postuluje to stworzenie w Polsce nowego typu człowieka, przystosowanego do tych zmienionych warunków. Polsce potrzebny jest człowiek, obywatel, naród, zdolny do udźwignięcia na sobie i dopełnienia jej rozległego posłannictwa historycznego, wyznaczonego przez jej dane fizyczne i duchowe, odróżniające ją od innych narodów oraz przez jej szczególne, eksponowane położenie geopolityczne. O ile więc nasze „wczoraj" wypełnia w zupełności niemal idea walki o „prawo istnienia życia w świecie", idea Polski mocarstwowej, o tyle nasze „jutro" kształtować powinna idea duchowego przysposobienia Polaków do moralnego, godziwego użycia odzyskanej wolności, zadanie ugruntowania moralności w człowieku, idea Polski posłanniczej, zdolnej dać światu plan doskonałego ustroju politycznego, nowego ładu moralnego.

Nie znaczy to jednak byśmy mieli zaniedbać warunki zewnętrzne owego „spadku wolności" przekazanego nam przez genjusz wyzwolenia politycznego, przez czyn Józefa Piłsudskiego. Przeciwnie, nagłe to przerzucenie się od jednego do drugiego zadania historycznego, mogłoby mieć skutki fatalne, jak każda wyłączność i jednostronność. Istnieje bowiem głęboka antynomja między temi dwu członami duchowemi życia narodowego, antynomja, niosąca w sobie potencjalny zaród rozłamu i zwichnięcia równowagi społecznej, o ile nie zostanie ona na wyższej płaszczyźnie rozwiązana. Trzeba tedy, przechodząc do realizacji naszego posłannictwa historycznego, strzec pilnie dziedzictwa „Polski mocarstwowej", jako widomego i realnego narzędzia siły, bez którego osiągnięcie tych dalszych celów nie byłoby możliwe.

Jak ścisły związek istnieje pomiędzy zewnętrznemi warunkami przeznaczenia dziejowego Polski, a jej wewnętrzną potencjalnością posłannictwa duchowego, dowodzi to, że póki Polska nie istniała na mapie świata jako państwo, póki nie dostąpiła godności mocarstwa, równorzędnego z innemi potęgami Europy, *jej posłannictwo duchowe nie mogło być dopełnione;* dopiero obecna konjunktura światowa, czyniąca Polskę mocarstwową kluczem sytuacji politycznej, rozstrzygających o dalszych losach Europy (pokój czy wojna?), sprawia, że głos jej, gdy wypowie ona swoje ostatnie słowo, może być i będzie przez wszystkich dosłyszany.

Skoro tedy ciągłość historyczna między dziełem państwo - twórczem Marsz. Piłsudskiego, a dalszemi zadaniami Polski w świecie współczesnym *musi być nieodzownie utrzymana*, należy zdać sobie sprawę z warunków tej ciągłości, z całego zespołu idej przewodnich i drogowskazów dziejowych Józefa Piłsudskiego.

Ostatnio mówiło się i pisało wiele o testamencie politycznym Marsz. Piłsudskiego. Jak wielkie zainteresowanie budzi ten problemat, dowodzi fakt sfingowania rzekomego testamentu. przez jedno z pism francuskich. Ale pisemne sformułowanie zasad i zaleceń tego genjalnego wodza i męża stanu może emocjonować tylko tych, którzy szli ślepo za Jego rozkazem, i nazwiskiem, nie rozumiejąc przesłanek, z których ten rozkaz wypływał. Kto umiał myśleć i obserwować, dla tego zrekonstruowanie testamentu politycznego Marsz Piłsudskiego łatwem będzie na podstawie całokształtu jego życia dokonań politycznych i publicznych wypowiedzi. Spróbujmy przebiec te wytyczne w skondensowanym skrócie.

Duch niepodległości

I. Do wyzwolenia się z niewoli politycznej, zaprzęgającej naród do służby obcym celom, potęgom i posłannictwom historycznym, a także do utrzymania się w kręgu narodów wolnych, państwotwórczych, koniecznym jest duch niepodległości. Składają się nań: poczucie godności, wiara w swe siły, wola suwerenności i gotowość bojowa. (Aby rozwinąć w społeczeństwie polskiem te cechy Józef Piłsudski dążył wytrwale do przezwyciężenia jego bierności politycznej, obojętnej niechęci w stosunku do formy państwowej narodowego bytu, wybitnie pokojowego usposobienia. Podsycał tradycje rewolucyjno - powstańcze, tworzył zawiązki armji).

II. Naród suwerenny, bytujący jako państwo, dążyć winien do coraz pełniejszej niezależności od obcych celów i systemów politycznych i od obcych wzorów ustrojowych, odrywać się od wszelkich międzynarodówek, i od wpływu „agentur obcych"; powinien też być w każdej chwili gotów do obrony swej suwerenności, co postuluje jego stałe pogotowie wojenne i powszechne przysposobienie wojskowe.

Uwaga: Ostatnia ta zasada jest dziś respektowana we wszystkich współczesnych państwach ideokratycznych, jak Włochy Mussoliniego, Niemcy Hitlera, Rosja Stalina; system ten przenika zresztą już i do innych państw (Japonja, Stany Zjednoczone, Francja, Turcja, Finlandja, Łotwa, Estonja i t. p.).

Wojsko

III. Elementy powyższe, należycie rozwinięte, stwarzają podstawę moralną i materjalną pod nowoczesny system obronny, którym jest — w przeciwieństwie do dawnych wojsk najemnych — armja narodowa, związana ideowo z narodem, który ją wytwarza i z państwem, które ją utrzymuje. Współczesna armja narodowa nie przestaje być i armją zawodową; umiejętna koordynacja tych dwu typów stanowi o jej sile.

IV. Wojsko winno być organizowane: 1) jako wyraz ducha niepodległości, 2) szkoła dyscypliny i inicjatywy, 3) gwarancja suwerenności państwowej, 4) miara realna potęgi i stanowiska danego narodu i państwa w politycznej wspólnocie międzynarodowej.

V. Kierownictwo armji musi być scentralizowane i skoncentrowane w rękach jednostki rządzącej, nadrzędnej. Sejm nie może dowodzić wojskiem ani bezpośrednio ani pośrednio. Wojsko stanowi systemat wyosobniony, neutralny w stosunku do państwa, jako zrzeszenia prawno - politycznego, mającego swe własne, określone cele. Jako warunek zewnętrzny istnienia państwa, wojsko nie może być wmieszane w jego sprawy wewnętrzne, musi więc zachować niezależność od przejściowych konjunktur politycznych. Wojsko wchodzi w grę tylko tam i wtedy, gdzie zagrożony jest sam *byt* suwerenny państwa, od zewnątrz (wojna, napad sąsiada) lub od wewnątrz (rewolucja, anarchja).

Mniejszości narodowe

VI. Państwo polskie jest państwem narodowościowem, z teoretyczną równorzędnością wszystkich narodów, składających się na ludność Rzeczypospolitej, a z faktyczną nadrzędnością narodu centralnego, który to państwo wywalczył, zbudował i utrzymuje. W stosunku do t. zw. mniejszości narodowości państwo polskie kierować się winno tedy zasadą tolerancji kulturalnej i wyznaniowej, ochrony ich konieczności życiowych (opieka ekonomiczna) i koordynacji ich dążeń i interesów politycznych z interesem nadrzędnym państwa i narodu polskiego.

Uwaga: W związku z tem zagadnieniem, narzuconem Polsce przez jej strukturę narodowościową i jej położenie geopolityczne, pozostaje *jagiellońska idea unji*, czyli rozrostu państwa i współżycia narodów Rzeczypospolitej w ramach organizacji federacyjnej wciągającej przedewszystkiem Litwę i Ruś (Ukrainę) w orbitę posłannictwa dziejowego Polski. Idea Unji, jest jedną z myśli przewodnich Piłsudskiego, ostrożnie przezeń wysuwaną i popieraną. Jakkolwiek obecna konjunktura historyczna nie sprzyja jej realizacji, Piłsudski przechowuje ją stale w rezerwuarze idej kierowniczych polskiej racji stanu.

Kościół i sprawy wyznaniowe

VII. Konkordat, uczciwie dotrzymywany, jest i powinien być nadal podstawą współżycia Państwa i Kościoła, w realizacji ich misyj odrębnych.

Uwaga: W przeciwieństwie do państw i systemów ideokratycznych (faszyzm, hitleryzm, komunizm) Piłsudski nie wchodzi w konflikt z Kościołem, nie usiłuje zastąpić religji innym jakimś „mitem" i systematem etycznym, solidarystycznym rasistowskim czy klasowym, nie dąży do rozdziału Kościoła od Państwa na terenie ustawodawstwa czy szkoły. O ile tendencje takie w Polsce istnieją, są one tylko wyrazem i pium desiderium poszczególnych grup, doktryn lub klik o swoistym programie socjalno - politycznym.

Polityka zagraniczna

VIII. Zasada niezależności jest tu aksjomatem podstawowym. Można ją sformułować w trzech punktach o rosnącej ważności hierarchicznej z punktu widzenia ideału suwerenności samego w sobie: 1) „nic o nas bez nas" (postulat obecności i prawa głosu przedstawiciela Polski wszędzie, gdzie się mówi o sprawach. dotyczących jej bezpośrednio lub pośrednio) 2) nieingerencja obcych w sprawy wewnętrzne Polski, specjalnie w jej politykę mniejszościową („zasada niemieszania się"), 3) niezależność polityki polskiej od obcych celów i systemów politycznych, idąca w parze z tworzeniem i rozpowszechnianiem własnego systemu.

IX. Zasada „mocarstwowości" jest logicznem ukoronowaniem powyższej zasady niezależności, jej wersją pozytywną. Polska musi i powinna należeć do koncertu mocarstw decydujących o losach świata: 1) musi, bo „między Niemcami a Rosją, między Zachodem a Wschodem Europy, Polska może być tylko jako mocarstwo, lub wcale jej nie będzie", 2) powinna ze względu na swoje potencjalne, ogromne zasoby materjalne i duchowe.

X. Polska musi dążyć do uzyskania i utrzymania należnej jej hegemonji w Europie wschodniej, i to zarówno ze względu na jej własny interes mocarstwowy, jak i ze względu na interes uniwersalny całej ludzkości cywilizowanej. Polska leży bowiem na pograniczu dwu kręgów cywilizacyjnych, Zachodu i Wschodu, stanowiąc w obecnym momencie naturalny bastjon chrześcijaństwa i kultury zachodniej. Jej położenie geopolityczne zapewnia jej dominujący wpływ na utrzymanie pokoju światowego, o ile n. b. jej hegemonja w tej części Europy będzie uznawana i respektowana.

XI. Polityka polska jest polityką pokoju, opartą na: 1) sile militarnej, 2) uznanem stanowisku mocarstwa, 3) paktach nieagresji z sąsiadami, 4) rozszerzaniu — potencjalnie nieograniczonemu — kręgu sojuszów i przyjaźni (do dziś: Francja, Rumunja (sojusze), Niemcy, Włochy, Belgja, Węgry, Łotwa, Estonja (przyjaźnie).

Uwaga: Prócz tego istnieją potencjalne stosunki przyjazne z Japonją, Anglją, Stanami Zjednoczonemi, Austrją, Turcją, Jugosławją, Bułgarją, Finlandją, Szwecją i Portugalją.

XII. Punkt ciężkości polskiego systemu organizacji pokoju leży w stworzeniu i podtrzymywaniu subtelnego układu równowagi: 1) między Niemcami a Rosją, 2) między systemem sojuszów a systemem paktów nieagresji, 3) między wrogiemi blokami politycznemi, oraz napięciami dynamicznemi Zachodu i Wschodu. Warunkiem operowania skutecznego tym układem równowagi jest zrozumienie kluczowej pozycji Polski w Europie, wola wyzyskania tej konjunktury, oraz zimna krew w nieuleganiu podszeptom ubocznym i suggestjom chwili. Polska nie może dać się przeciągnąć na stronę żadnego ze swych potężnych sąsiadów, ani też postronnych bloków politycznych. Polska nie może podpisać żadnego uniwersalnego paktu wzajemnej pomocy. Polska nie może być teatrem wojny, ani przepuścić przez swoje terytorjum wojsk obcych. Europa powinna zrozumieć, że właśnie przez to Polska jest najlepszą — i jedyną — gwarantką pokoju w Europie Wschodniej.

XIII. W stosunku do Niemiec pokojowe porozumienie, pogłębianie współżycia kulturalnego i pokojowa rywalizacja na Wschodzie. Stosunek do Rosji należy do zakresu t. zw. problemu wschodniego. Wytyczne: 1) neutralność wobec Rosji sowieckiej, dla propagandy komunistycznej drzwi zamknięte, 2) przyjazna obserwacja dążności niepodległościowych Ukrainy naddnieprzańskiej, 3) uwaga na Daleki Wschód (konflikt sowiecko - japoński), 4) ewentualna możliwość zmian politycznych na terytorjum Eurazji (proces wyzwalania się narodów ujarzmionych Zw. Sowieckiego).

Ustrój

XIV. Przywrócenie autorytetu władzy. Sejm nie może rządzić, jest tylko organem ustawodawczym i kontrolnym. W państwie musi być równowaga między naciskiem przymusu prawnego a wolnością obywatelską. Wynika z tego, że Polska nie może być ani „państwem totalnem" ani demokracją parlamentarną, rządzoną przez system partyj politycznych. Trzeba wychowywać elitę kierowniczą ze wszystkich warstw społeczeństwa, zdolną sharmonizować ideał wolności z ideałem dobrowolnej dyscypliny („nowy człowiek w nowej Polsce"). Zasady tego systemu: 1) ponadpartyjność, 2) nadrzędność interesu państwa (dobro ogółu), 3) wychowanie obywatelskie, 4) hierarchja bezinteresowności i poświęcenia.

XV Idea nowego obywatelstwa winna być wolna od wszelkich zabarwień klasowych (v. Rosja sowiecka), czy rasowo - nacjonalistycznych (v. Niemcy), i od uniwersalizmu partyjnego, w którym członek grupy rządzącej automatycznie staje się członkiem elity kierowniczej. Może nim być każdy bez wyjątku *człowiek*, obywatel państwa polskiego.

*

* *

Śmierć Józefa Piłsudskiego przerzuca na wszystkich Polaków odpowiedzialność za utrzymanie i rozwijanie stworzonego przezeń dzieła. To co robiła jednostka, musi teraz przemyśleć i wykonywać cały naród. Jest to niejako powszechny egzamin dojrzałości historycznej. Trzeba jednak usunąć rozdział między narzuconemi zgóry ideami a społeczeństwem, które je ma realizować, rozdział ten stwarza bowiem warunki sprzyjające szerzeniu się frazesu i kłamstwa społecznego.

Warunki zewnętrzne posłannictwa dziejowego Polski są już przygotowane. Teraz pozostaje nam czynić z nich narzędzie zbiorowej, uniwersalnej samorzutności twórczej narodu. Z okresu mocarstwowego „siły", Polska wchodzi w okres ducha, mesjanizmu posłanniczego.

Biografja wielkości

Zagadka wielkich wodzów, reformatorów, ludzi czynu, nie przestaje nigdy fascynować umysłów ludzkich. Są jednak momenty, w których problemat ten zarysowuje się szczególnie jaskrawo przed oczyma narodów. Ostatnio śmierć Józefa Piłsudskiego wstrząsnęła opinją całego świata cywilizowanego, wywołując istną powódź artykułów, enuncjacyj publicznych wybitnych pisarzy, przywódców politycznych, mężów stanu, refleksyj nad istotą tajemniczą wielkości i powodzenia historycznego jednostek wyjątkowych, różnorodnych interprotacyj „niebywałej karjery życiowej" (jak to określił kiedyś paradoksalnie sam Zmarły), Marsz. Piłsudskiego, zdawałoby się wprost legendarnej i w dzisiejszych zdemokratyzowanych i znormalizowanych czasach do zrealizowania niemożliwej.

W tego typu konstrukcjach duchowych, co Bonaparte, Bismarck, Mussolini, Hitler, Piłsudski, zadziwia przedewszystkiem ich genjusz realizatorski, mistrzowska technika czynu, którego strukturę wnętrzną zdają się ci ludzie znać do rdzenia, dalej umiejętność organizowania i podporządkowywania sobie zatomizowanych, luźnych mas nieskoordynowanych indywiduów, szybkość decyzji i działania, łatwość w osiąganiu dalekich, arcytrudnych, a często w potocznem rozumieniu nieziszczalnych celów. Człowiek pozbawiony tego rodzaju uzdolnień, choćby głębokością umysłu górował nad najgłośniejszymi realizatorami historycznymi, będzie bezsilny w zetknięciu z tym płynnym, bezokreślnym żywiołem ludzi i faktów, który tamci ujarzmiają bez trudu nie będzie mógł zrozumieć, jak się tworzy ta tkanka organiczna dziejów, przez nich zadziergiwana, i może nawet skłonny będzie przypuszczać, że to „los szczęścia", że to same wypadki wynoszą ich na swojej ślepej fali, wypadki zaś powstają i rozwijają się same z siebie, pchane fatalizmem nierozwikłalnym żelaznych związków przyczynowych. Tymczasem ludzie ci, wkraczają ni stąd ni zowąd na arenę historji, nieznani przedtem i nieoczekiwani, i niby deus ex machina ustawiają się w samem centrum wydarzeń, zaś olbrzymie maszynerje historyczne, zadziwiająco skomplikowane kreacje: państwa, systemy socjalno - polityczne, nowe środowiska dziejotwórcze zaczynają krążyć posłusznie wokół nich, niby legendarne smoki, pokornie pozwalające ugłaskiwać się ich władczej ręce.

Dzieje się tak raz poraz, bezwzględu nato, cobyśmy o tych ludziach myśleli i mówili. I byłoby nazbyt wygodnem, z łaćten tryb rzeczy na ślepy przypadek, lub też zachować dostojną neutralność, jak Maska 2-ga z „Wyzwolenia", chlubiąca się rolą biernego spektatora („KONRAD. Rozumiem, że mnie tylko raczysz oceniać. MASKA 2. Ja umiem stać „wyżej"). Bo łańcuch wielkich realizatorów przewija się poprzez cały bieg dziejów, snując się równolegle do korowodu genjalnych twórców doktryn spekulatywnych i moralnych, teoryj filozoficznych i religij, stanowiąc współrzędny, a w pewnej mierze i równorzędny współczynnik metafizyczny *prawa postępu*. Po Sokratesie przychodzi Aleksander Macedoński, po Chrystusie — Konstantyn Wielki; po Lutrze — Gustaw Adolf, ten wojujący apostoł i realizator historyczny protestantyzmu, po Kancie wreszcie — Napoleon Bonaparte, rewelujący i stabilizujący huraganową legendą swych czynów, tę nową epokę społeczno - polityczną, równoległą do epoki w dziejach wiedzy, jaką otworzył i ugruntował na długo kopernikański przewrót umysłowy, dokonany przez krytycyzm transcendentalny.

Godzi się tedy rozpatrzyć wszechstronnie ten ważny problemat, aby wyrobić sobie pogląd na rolę dziejową ludzi czynu trafny i sprawiedliwy. Jest to dla mnie osobiście, zarówno kwestją rozszerzenia okręgu poznania, jak i kwestją etyki. My ludzie spekulacji abstrakcyjnej, skłonni jesteśmy lekceważyć dziedzinę bezpośredniego działania i—stojąc na terenie wyrównanym i ściśle wyznaczonym, oceniać surowo tych, którzy z natury rzeczy, jako wodzowie, mężowie stanu, działacze społeczni i organizatorzy, zmuszeni są poruszać się w środowisku trudnem i chwiejnem, stąpać po gruncie ślizkim i pełnym zasadzek, i stawać raz po raz przed problematami, których rozwiązywanie, „niemożliwe spekulatywnie, a konieczne praktycznie" (definicja Hoene-Wrońskiego), każe im balansować tragicznie nad przepaścią, w ustawicznej grze dylematu transcendentnego *zła i dobra*.

Fakty i prawa

Jest rzeczą charakterystyczną, że wielcy realizatorzy, o ile wywierają zadziwiający urok na masy i na dusze swoich współpracowników, o tyle też wzbudzają zawsze równie silny opór, niechęć, nieufność, podejrzenia, a nawet nienawiść. Dzieje się tak zapewne dlatego, że każda *myśl* (najśmielsza choćby reformatorska koncepcja) bywa obojętnie tolerowana, dopóki przebywa w świecie niewidzialnym idej i pojęć, zamknięta w obrębie słowa, czyste powszechniki wiedzy nie naruszają bowiem ustalonego porządku w świecie materialnym, nie podważają podstaw bytu, z którym przeciętny osobnik związany jest organicznie i bezpośrednio. Skoro jednak myśl ta „schodzi z nieba na ziemię", przeinaczać chce widzialny świat przedmiotowy, stwarzać fakty dokonane, odrazu postawiona zostaje na indeksie społecznym, jako siła nowa, nieobliczalna, budząca ferment w środowisku, krzyżująca się i kłócąca z mnóstwem grupowych, czy jednostkowych nałogów, wyobrażeń, dróg życiowych i interesów.

Gdyby ludzie t. zw. „normalni", zdawali sobie sprawę, jak kolosalne energje potencjalne tkwią w myślach, ideach „oderwanych", systemach prawd bezosobowych. nowych zasadach etycznych, czy doktrynach i teorjach naukowych, możeby postarali się zawczasu sparaliżować je w samym zawiązku. Ale ludzie sobie z tego sprawy nie zdają, przywykli bowiem wierzyć w pozytywność i siłę tych tylko zjawisk i energij historycznych, które są wymierzalne i namacalne. Toteż zarówno podziw jak i nienawiść rezerwują oni dla tych, którzy wkraczają w ich immanentne środowisko, w warunki fizyczne czasu i przestrzeni.

Szkielet historji buduje rozum stwórczy w duszach genjalnych innowatorów idei, olbrzymów myśli moralnej i teoretycznej, którzy przez *samookreślanie się*, docierają coraz głębiej do istoty człowieczeństwa, wynajdując w ten sposób samorzutnie wciąż nowe *cele postępu* i środki ich twórczej realizacji; wyniki tych wysiłeń stanowią system pojęć umysłowych i zasad etycznych bezwzględnie *prawodawczych*, koniecznych w swym ponadczasowym logizmie i niezmiennych. Jest to owa „matematyka i statystyka myśli", o której mówi Konrad w „Wyzwoleniu", równie aksjomatyczna, jak proste: 2 × 2 = 4. Ale ten szkielet idealny *praw* musi się przyodziewać — w środowisku immanentnem — w realne ciało *faktów*. Na tem właśnie przeobrażaniu a raczej obrastaniu praw powszechnych wiedzy w fakty indywidualne bytu, polega struktura tajemnicza *świata*, t. zn. tej sfery doczesnej, ujętej w ramy czasu i przestrzeni, w jakiej żyjemy *tu*, od chwili narodzin aż do śmierci.

Krąg (czy systemat) praw i obowiązków człowieczeństwa jest rzeczywistością statyczną, wieczystą i nieodmienną. Tu nic się nie staje, wszystko już jest, przez to samo, że jest *myślane* jako to co być powinno. Mówimy o tej sferze, że ona jest *tam*, poza przestrzenią i czasem, i słusznie bo ma ona ważność rozumową zawsze i wszędzie, obowiązuje w sposób absolutny, jest *wieczną* w takiem a nie innem samookreślaniu. Natomiast krąg ewolucyjny faktów, jest ustawiczną przemiennością, dynamiką czynnościową świata, której najoczywistszą formą jest *aktualność*. „Tam" niema wczoraj, dziś, jutra: odrazu jest tam wszystkość i całość, „tu" jest kalejdoskop wydarzeń i czynów, przyszłość za chwilę jest już teraźniejszością a po sekundzie pozostaje już poza nami, jako przeszłość niepowracalna.

Ta aktualność, ten ruch dynamiczno-konstrukcyjny w czasie i — eo ipso — w przestrzeni, obowiązuje znowuż bezwzględnie w świecie faktów, stanowi dynamikę i mechanikę czynu. W podstawowem tedy rozszczepieniu między czystą, oderwaną *określnością* myśli, a doczesną *aktualnością* czynu, kryje się tajemnica niepojednalnej antynomji między wielkimi twórcami doktryn moralnych czy filozoficznych, a wielkimi realizatorami. Prawa samookreślającego się rozumu są niby gwiazdy stałe, w niebie zawieszone. Fakty zaś, tworzone przez ludzi bezpośredniego działania, inspirowanych nawet przez idee niezmienne, mają zawsze jakiś rys przypadkowości, tragiczną skazę, przenoszą bowiem idee te niejako „z nieba na ziemię".

„KONRAD

...Byłem gwiazdą,
gwiazdą stałą, niebios niewolnicą.
Tam hen, ujęty łańcuchem,
z wyprężonemi ramiony
uwięzgłem duchem...

— — — — — — — — — — — —

i spadłem.
Tę ziemię ukochałem
szałem
i w żądzy palącej posiadłem
ciałem!
„Wyzwolenie", St. Wyspiański.

Tragedja del'arte

Realizatorzy dobudowują więc *formę widzialną* do treści niewidzialnej planu metafizycznego historji. Pisze Wroński w tablicy Prawa Postępu: „Forma epoki... = fakty tej epoki (?)". Ten wielemówiący pytajnik rozświetla nam wszystko. Niewiadomo nigdy, jakie to będą fakty, jak i kiedy to się dokona, dopóki nie przyjdzie On, realizator, wielki wódz, reformator, przywódca rzesz, aby z bezkształtnego tworzywa *przypadku*, z ruchu mas, z następstwa niepowiązanych faktów, wyrzeźbić posąg o formie zamkniętej, skończonej: fakt dokonany.

Muszą to być ludzie szczególni, o specyficznej postawie duchowej, dla których *wszystkość* abstrakcyjna jest *niczem*, dopóki nie zostanie ucieleśniona w jakiejś dorównanej konstrukcji historycznej. O ile myśliciel poprzestaje na poznaniu struktury metafizycznej, danej prawdy, czy epoki, na odkryciu jej logiki wewnętrznej i jej zasad podstawowych, o tyle realizator odczuwa organiczny mus *zdziałania* tej prawdy, urzeczywistnienia tej epoki w formie widzialnej, szczegółowo wypracowanej, jako gotowy „przedmiot". Nie znaczy to wcale, by realizator był czemś więcej; on odkrywa dany cel, daną prawdę jako nieodwołalną konieczność, on ją przewiduje, jako to *co jest* zawarte w logice konstrukcyjnej lat przyszłych. On ją uzewnętrznia, i to jest jego specyficzne zadanie. Myśliciel natomiast czy genjalny twórca religji *stwarza* ten cel i tę prawdę wydobywa ją z siebie, z zupełnej próżni określeń, jako to co ma swą własną rzeczywistość już przez to samo, *że być powinno*. Jest między temi dwoma dziedzinami różnica taka, jak między aktem stwórczym a procesem realizacyjnym *wytworzenia*.

W tym oto sensie działalność wielkich przodowników czynu ma w sobie coś z artyzmu, ze sztuki. Stają oni ustawicznie twarzą w twarz z nieznanem, zaplątani w gąszcz nieprzebity faktów, natrafiający zarówno na opór ślepego, irracjonalnego tworzywa, jak na zagadki, niespodzianki, wynikłe ze zderzenia z mnóstwem cudzych indywidualnych posunięć na szachownicy, zmuszeni brać na siebie pełną odpowiedzialność za „karmę" kosmiczną koniecznego związku przyczynowego, za skutki swoich decyzyj.

Ta ryzykowna „gra w kości" z nieodgadnionym losem, to wybieranie czarnych i białych gałek (upadku lub triumfu) z zawiązanemi nieraz na ślepo oczyma, ta chwiejna problematyczność zawieszenia w próżni, nieznana ludziom, operującym w precyzyjnym systemacie pojęć określonych, czyni z życiowej roli wielkich realizatorów istną „tragedję del'arte".

KONRAD. Ale logiki tego co jest, dojrzeć; logikę tę przejrzeć jest trudno...
Że jest konstrukcja artystyczna, której tajemnice można przeczuwać i odkrywać i odsłaniać. Ale, że do tego prowadzi... tylko Sztuka...
Zagadki, Sfinksy. Otoczeni jesteśmy lasami, u skraju których stoją Sfinksy - strażnicy.
Następstwo rzeczy jest logiczne— i to jest odemnie niezależne... Ja je tropię. I nieraz jasnowidzę. I wtedy przerażam się jego bezwzględnością artystyczną: pięknem, które jednocześnie czuję. A ci co za tem idą, co ją tworzą, ci nie widzą nic dalej...
Ja ją tylko odkrywam, tę, co jest, ją: TAJEMNICĘ

— — — — — — — — — — — —

...ruch zbiorowy, ruch mas... Ruch wielkich mas!.. Ten jest koniecznością. A więc się stanie poza mną także. I ja nie potrzebuję się o niego troskać... Ale on przyniesie szereg przypadków, rzeczy luźnych, niepowiązanych, tych, które się niczem nie dadzą powiązać; rozumem ludzkim a nawet wolą będą trudne do opanowania, — jak zawsze...
...Odbędzie się jako szereg przypadkowych epizodów.
MASKA 10. Dramatu...
KONRAD. Szereg epizodów dramatu o podkładzie tragicznym...

W czem tragizm czynu?

Ta logika nieodwołalna formy „artystycznej" stających się dziejów, jest w stosunku do herosów bezpośredniego czyny, tem co ich warunkuje a priori. Jest to granica, poza którą wyjść im nie wolno, jeśli działanie ich ma być skuteczne, jeśli odegrać mają zwycięsko swoją życiową rolę. Piłsudski np. *wie* (odsłania w oglądzie intuicyjnym inspirującej go powinności, Woli), że będzie „wojna ludów" i że da ona Polsce konjunkturę, szansę jedyną; jest *przeznaczone*, aby powstała znowu Polska. Ta prawda odkryta jest fatalnością nieodmienną; lecz człowiek, który ją odkrył, powinien i musi fatalność tę dopełnić. Realizator zamyka się tedy w zamkniętym kręgu Fatum, losu, który go jarzmi i z którego on się wyzwala tylko przez czyn, przez *dokonanie*, przez akt spełniony woli. Dopiero dokonanie daje mu wolność, stawia go poza zamkniętym kręgiem przeznaczenia.

Wódz miljonów, realizator urzeczony ideą, będąc wywyższonym ponad tłum jako istotny „rządca dusz", mający prawo do narzucenia swej woli, do bezwzględnego rozkazu, jest jednocześnie niewolnikiem potęgi nadrzędnej: poezji, fatalności tragicznej czynu. Musi on *odegrać rolę*, o podyktowanej zgóry konstrukcji. Wchodzi na scenę teatru historji, mającego nieubłagane w swej określoności prawa. Musi dać *akcję*, zapoczątkować ruch, zmierzający spiralnie i koncentrycznie do tego zenitu, który jest ową odkrytą przeześ prawdą, niezależną w istocie swej od niego, tak jak Polska jest rzeczywistością w stosunku do Piłsudskiego, a Włochy w stosunku do Mussoliniego — nadrzędną. A ten co wszczyna akcję, ten co prowadzi nić dramatu, zdeterminowany jest postulatami dramatycznemi czynu, budową i logiką dynamiczną akcji. On musi być *wewnątrz*. Gdyby wyszedł z tego kręgu i ograniczył się do tworzenia czystych pojęć, przestałby być człowiekiem czynu aktualnego, a stałby się tym wprost przeciwnym: prawodawcą myśli, poddającym wytworzone przez się idee innych ludziom, jako ich przeznaczenia indywidualne, jako problematy do rozwiązania.

Piłsudski miał rozwiązać problemat określony przez logizm naszej poezji wieszczej: wyzwolenie Polski z niewoli politycznej mocą „konradowego czynu". I przeznaczenia dopełnił. Jego tragiczny problemat czynu leży w tem, że (jak wszyscy wielcy realizatorzy) musiał umieścić *siebie* w centrum tworzonego dzieła, utożsamić własną swą osobowość z urzeczywistnianym przez się celem. Jest to warunek prawa do władzy, warunek *wodzostwa*, czyli zwycięstwa, rządu dusz, skuteczności rozkazu.

Oto fatalizm, tragizm, klątwa czynu. Wódz, władca, realizator, musi odegrać rolę, czyniącą go ośrodkiem dusz, podobnym temu, jakim jest *bóstwo* w stosunku do istot przez siebie stworzonych. Człowiek taki zostaje koniecznie wtrącony w najstraszliwszą pokusę, w najzawrotniejsze niebezpieczeństwo porządku nadprzyrodzonego wszechświata. Tylko nadludzka wola przechodzi bez skazy i bez zawrotu głowy po takiej kładce ponad otchłanią. Będąc człowiekiem, nie nadużyć nadludzkiej władzy nad duszami i ciałami sobie poddanych, to niemal niepodobieństwo. Tego rodzaju problematyki moralnej nie znają ludzie, znajdujący się poza *kręgiem czynu*, nie wisi nad nimi, jak miecz Damoklesowy, klątwa *winy*. Dlatego też, wolni od męki, poprzedzającej każdą decyzję w świecie, gdzie rządzi „karma" absolutnego związku przyczyn i skutków, wolni od tragizmu czynu, wpatrzeni w cud czystej prawdy, osądzać mogą bezwzględnie niedociągnięcia i załamania swych braci „z drugiego brzegu historji". Wystarcza im Słowo samo w sobie, myśl niewcielona. W obliczu wiecznej niezmienności praw, mogą oni abstrahować od faktów, tworzenie faktów, ucieleśnianie idej jest bowiem nie ich lecz tamtych zadaniem. Jeżeli prawda jest wieczna, to obojętnem jest, kiedy — wcześniej czy później? — zostanie zrealizowana. Dlatego dozwalają w swem sumieniu jedynie na realizację prawdy *absolutnie moralnemi środkami*. Niewystawieni na pokusę indywidualności, wtopieni w powszechność świata idej, nie podlegają klątwie tragicznej „Ja", związanego osobowo, na śmierć i życie z tworzonem dziełem. Nie dokonają go oni, to przyjdą inni. Wieczność potrafi czekać. Tymczasem ludzie czynu, utożsamiwszy *siebie* z przeznaczonem tragicznie dziełem, pędzeni pośpiechem jednego krótkiego żywota, w niecierpliwości swej, chcąc ujrzeć swe: „finis coronat opus" przed śmiercią, decydują się nieraz na kompromis, łamiący prawa moralności niewarunkowej. Odległość między zamiarem a dokonaniem, mierzona krótką miarą jednostkowego życia, usprawiedliwia w ich oczach tę znaną maksymę, o celu, co uświęca środki.

I to jest brzemię nadludzkie odpowiedzialności za czyn, brzemię władzy.

KONRAD. A!!! A!!! Pytasz mię się nareszcie, co mam czynić?.. O radości, że ty mnie się nareszcie o to pytasz... Ja słyszę to pytanie: CO MAM CZYNIĆ? — Ja, który tylko wciąż słyszałem: „co myślisz?"
A! A! Co mam czynić...?
Mam spełnić przeznaczenie ich i moje.
...Wy jesteście zależni od lampy, około której latacie jak ćmy, prósząc i ćmiąc światło. Nie wiecie kto lampę trzyma.
MASKA 19. Ty wiesz?
KONRAD. Ja wiem. Lampę trzyma człowiek ślepy i nazywa się: przeznaczenie.

— — — — — — — — —

MASKA 7. Cóż dla nas jest labiryntem?
KONRAD. Wawel.
MASKA. 7. A Arjadną?
KONRAD. Duma.
MASKA. 7. A kłębkiem?
KONRAD. Miłość dla tego co jest...
MASKA 7. Tam.
KONRAD. Nie. — We mnie!
...A prze mnie tam i pcha i prowadzi
...nienawiść ku temu, CO JEST TAM.

Od czynu do posłannictwa

Gdy prawda jakaś, powszechny cel, władająca duszą idea, nie jest zrealizowana, człowiek twórczego czynu nosi ją w sobie, jak przeraźliwy horror vacui wszystkość swej racji bytu, będącą w tej postaci *niczem*. To NIC pcha go do piorunującego działania. Życie jest dlań zadaniem strategicznem, świat polem bitwy, a źródłem światła: wola zwycięstwa. To nam tłumaczy, dlaczego większość ludzi czynu, zaczynała od wojska lub formowania ochotniczych zastępów bojowych, dlaczego słownictwo ich programów roi się od terminów wojskowych (Hitler, Mussolini, Piłsudski).

Sama akcja staje się dla tych ludzi środkiem ciężkości, jako tryb twórczego realizowania, dający nasycenie ich spontanicznej woli. Etapy życia utożsamiają się i zlewają w jedno z etapami owej powszechnej prawdy, idei. Jakiż stąd łatwy przeskok do stwierdzenia: idea to ja, albo „l'etat c'est moi". Każdy mąż przeznaczenia jest potencjalnym uzurpatorem. I tak być musi nieuchronnie. To co ich powołuje, daje im klątwę, z którą borykać się muszą przez całe życie, aby się od niej wyzwolić.

Dzieło tworzone staje się w tych warunkach właściwie procesem osobotwórczym, wznoszącym tę osobowość na wyżyny tem zawrotniejsze, im większa jej potencja czynu, władza nad duszami, zakres osiągnięć, natężenie czci i nienawiści, jakie powstaje w jej otoczeniu (cześć i nienawiść ludzka w równym stopniu pobudzają autoaffirmację swojej osobowości). Skoro zaś przebieg życia przynosi doskonałe nasycenie, dając realizatorowi wszystkość zamierzonych osiągnięć, jego jaźń jest narażona na całkowite, *absolutne zindywidualizowanie*. Zostaje wyzwolona, dopełniwszy w całości przeznaczenia, ale jest to wyzwolenie z powszechności, negacja wszystkiego, co jest *pozamną*. Tu oto źródło metafizyczne Zła.

Jeśli jednak jaźń człowieka czynu umie oddzielić od siebie swą rolę życiową, traktując ją jako konieczny środek do celu, i uznając jako posiew pod czyny jutrzejszych pokoleń, jeżeli rezygnuje niejako ze swego doczesnego „ja", oddając wszystkie jego osiągnięcia ojczyźnie i ludzkości, wówczas stwarza się ona jakby *ponad dokonanem dziełem*, jako wolny twórca swej rzeczywistości ponad doczesnej, nadprzyrodzonej. Jest to akt samookreślenia swego dzieła nie jako nasycenie osobowości własnej, lecz jako *posłannictwo*. Tu źródło metafizyczne Dobra.

Zazwyczaj wodzostwo, realizatorstwo nie prowadzi do żadnej z tych ostateczności. Życie takiego Człowieka jest wtedy kolejnem następstwem załamań i podźwignięć, widowiskiem tragicznem lecz pięknem wpływu wzajemnego pokusy indywidualności i przezwyciężenia jej przez cześć dla prawdy realizowanej, uznanie powszechności. I to jest biografja Wielkości. Mówimy wówczas, że był to CZŁOWIEK, ze wszystkiemi atrybutami wzniosłości i niedopełnienia jakie człowieczeństwo charakteryzują. Homo sum et nil humanum a me alienum puto.

MASKA 7. Wiem. Posłannictwo.
KONRAD. A tak, POSŁANNICTWO.
MASKA 7. Które nas unosi, rozwija i spotężnia.
KONRAD. Które nam daje skrzydła i skrzydła rozwija a usuwa ciernie z pod stóp...
Piękne jest i zabójcze.
Szczytem jest i kresem.
Nieśmiertelnością jest i śmiercią.

— — — — — — — — — — — —

Jerzy Braun.

Nowe tomy poezyj

Albin Dziekoński. Dramat Lucyfera. Komentarz poetycki. Warszawa 1934. F. Hoesick Str. 69.

„Poemat nie posiada fabuły, dlatego nazwany został komentarzem" — trudno o takie określenie spierać się z autorem, odniosłem jednak wrażenie, że nie jest to szczęśliwe wytłumaczenie. Autor uważał za wskazane do poematu - komentarza dodać komentarz wyjaśniający cel poematu. Ten właśnie komentarz komentarza wskazywałby, że będziemy mieli utwór poważny, jakiś ciężki poemat filozoficzny, co pozornie zresztą zapowiada tytuł i podtytuł. Czytelnik, po pokonaniu wstępu, doznaje miłego poniekąd rozczarowania. Spotykamy giętkie „sześcioskibowce", niesłusznie tak nazwane przez poetę, gdyż ten rzekomy sześcioskibowiec właściwie nie orze, lecz chyba lekko sobie buja, raczej więc — sześcioskrzydłowiec.

Autor dał prawie dwie setki sześciowierszy, z których na rzekomy dramat Lucyfera (dialog Archanioła z Lucyferem) przypada połowa, natomiast w pozostałej części Dziekoński opowiada o sobie, o Boyu. Skiwskim, Akademji, Szymanowskim, Hubermanie i t. d. Wszystko obramowane miłym ariostycznym uśmiechem.

„Dramat Lucyfera" jest jeszcze jednem ciekawem potwierdzeniem zjawiska; ktokolwiek w ostatnich czasach uderzał w sekstynę lub oktawę, powołując się zazwyczaj na Słowackiego (i Dziekoński o tem nie zapomina: „jeździec przede mną — to Juljusz Słowacki"), dawał zreguły biegle zestawione strofy, w których oszałamiające żonglerstwo zastąpiło właściwą poezję. Mam wrażenie, że przyczyna takiego zwyrodnienia strofy tkwi w tem, że poeci oczarowują się bogactwem słownika i barwnością zestawień rymowych, zaniedbując składnię.

Stanisław Wygodzki. Chleb powszedni. Kraków 1934. Str. 60 i 4 nl.

Tomik bardzo nierówny. Dwie końcowe części: cykl niemiecki i opowieść o pancerniku „Patiomkinie" nie mają nic wspólnego z poezją. Może jeszcze „Ballada o niemieckiej rodzinie" dałaby się z tej niepoezji wyłączyć, ale nie zawiera najmniejszego pogłębienia psychologicznego, koniecznego przy tym temacie.

Cykl pacyfistyczny, łącznie z poematem „Ręce" należy do zupełnie innej klasy. To nawet zapowiedź niezłego poety. Autor posiada kompleks pacyfistyczny, a raczej osobistą obawę przed wojną, i ta najbardziej niepokojąca go treść jakimś naturalnym sposobem wpływa do wiersza, nawet gdy wiersz daje wizję makabryczną. Poeta biczuje się obawą. Utożsamia się to z dezerterem, to z piechurem, to z kawalerzystą, to z artylerzystą, to wreszcie z trupem, lecz ta lękliwa wyobraźnia nie jest wykrętasem zawodowego pacyfisty, raczej wypływa z istoty autora. Dlatego może te pacyfistyczne wiersze, oparte na tle osobistego lęku, o wiele więcej przekonywują, niż pokojowe tromtadracje bardzo bojowych pod innemi względami poetów.

Forma tych wierszy dziwnie niekonsekwentna — niby tradycyjny czterowiersz, ale w licznych miejscach zeszpecony rytmicznie, z czego wynika, że autor bardzo daleko stoi od zagadnień wierszopisarstwa.

St. Czernik.

Varia

Jury nagrody im. Reynela, za najlepszą sztukę teatralną w r. b. uznało jednomyślnie „Teorję Einsteina" Antoniego Cwojdzińskiego, graną w Warszawie w teatrze „Reduta".

Na ogłoszony przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy konkurs na sztukę teatralną dla dzieci lub młodzieży nadeszło 220 sztuk. Wyniku konkursu spodziewać się można dopiero w czerwcu.

Znakomity aktor A. Basserman złożył posiadany przez siebie „pierścień Ifflanda" na grobie Moissiego, przerywając w ten sposób tradycję, polegającą na tem, że każdorazowy posiadacz tego pierścienia przekazywał go w spadku aktorowi uznanemu przez siebie za najgodniejszego.

W „Opéra Comique" w Paryżu odbył się wieczór polski pod protektoratem prezydenta Lebruna i ambasadora R. P. Chłapowskiego. Program wieczoru wypełnili: Marja Modrakowska, A. Uniński i balet warszawski pod kier. F. Parnella.

Panait Istrati, najbardziej znany powieściopisarz rumuński zmarł w końcu kwietnia w Bukareszcie, przeżywszy 52 lata. Lewicowy ten pisarz, po podróży odbytej kilka lat temu do Rosji Sowieckiej, zraził się całkowicie do komunizmu, czemu wyraz dał w trzytomowej pracy p. t. „Z.S.R.R. w płomieniach". W ostatnim roku stał się członkiem rumuńskich organizacyj nacjonalistycznych.

Odczyt prof. R. Pollaka. W Uniwersytecie Weneckim wygłosił prof. Roman Pollak z Uniw. Poznańskiego odczyt o kulturze włoskiej w Polsce, bardzo życzliwie przyjęty przez licznie zebraną publiczność. Odczyt zorganizowało stow. polsko-włoskiem im Fr. Nullo.

Święto Szekspira w Strattford on Avon, zgromadziło na uroczystościach przedstawicieli 18 narodów.

Wystawa sztuki polskiej w Monachjum obejmuje prawie cały materjał wystawy berlińskiej.

JERZY BRAUN

Piłsudski i Wyspiański

(Fragment z prologu „Dni Konradowych“)

Rozlega się cicha, a skoczna
kryształowa jakaś
SZOPENOWSKA NUTA

IZBA

wyrasta bez szmeru w pośrodku sceny
Niebieskawa poświata mży z okien i szczelin
Cienie niebieskie, czerwone i żółte
zalegające pogrążoną w mroku scenę
zbliżają się ku niej zewsząd
Ignąc jak ćmy chciwie do jej szyb oświetlonych

GŁOS Z GÓRY *(Jakby rozkazywał maszynistom teatralnym)* Otwórzcie!

(Czterej ludzie nadchodzą przez proscenjum, rozsuwają przednią ścianę Izby, poczem we dwu z każdej strony biorą te płaty, jak dwa skrzydła bramy i wynoszą poza kulisy)

(Dookoła ściemnia się zupełnie, tak że wnętrze Izby pozostaje samo w otchłani. Wnętrze to oświetlone jest tylko jednym złotawym efektem, skądś z dołu. Ściany szafirowe, stół nakryty suknem czerwonem. Widać dwie ciemne sylwety, tak oświetlone, że cienie ich profilów padają w ogromnych powiększeniach na ścianę. Znajome profile: Piłsudski i Wyspiański. Pomiędzy nimi, w środkowej ścianie w głębi, okno wysokie o małych szybkach, ułożonych jak na witrażu)

PIŁSUDSKI Tu, na tem pustkowiu bez nazwy i bez granic, tu gdzie hulają wiatry z czterech stron świata, tu ja chcę, aby była Polska.

WYSPIAŃSKI Stań się... Polska?...

PIŁSUDSKI Nie, nie tak. To nie tak, jak myślisz ty. Jeżeli Polska, to i rząd i skarb i sejm i siła.

WYSPIAŃSKI Rozumiem: dlatego wojsko...

PIŁSUDSKI Tak. Funkcja siły. To być musi. I to musi być przed wszystkiem. Zupełnie tak, jak mają inni. Polska ze krwi i z kości, na ziemi, a nie w niebie.

WYSPIAŃSKI Więc dlaczego przychodzisz do mnie?

PIŁSUDSKI Pan poeta. Duch - Król. Z tych co targali za serca. Ty tu znaczysz. I ty czujny, tyś umiał smagać do krwi, żeby nie spali. Tak właśnie trzeba. Naucz mnie rządu dusz, daj mi rząd dusz. Przemów słowo.

WYSPIAŃSKI Tak się modlił... tam w celi. A groził. Ty umiesz grozić, ty groźny, tobie dany rząd żelaza nad nami.

PIŁSUDSKI Patrz tutaj, na tych rękach było żelazo.

WYSPIAŃSKI Ty katorżny. Z Sybiru.

PIŁSUDSKI Tam obmyślałem Polskę nową. Gdy huczał wicher, a śnieg tańcząc zasypywał moje ślady, myślałem: tędy szli oni... poprzez dantejski padół męki.

WYSPIAŃSKI Szaman... Anhelli...

PIŁSUDSKI Lasciate ogni speranza... Lecz nie. W tem jest fałsz. Naród musi żyć w państwie. Czy przenikasz moje myśli? Tam... ja.... Państwo ujrzałem.

WYSPIAŃSKI Myśli twoje przezieram. Wszystkie twarzami do mnie. Ja w nich już czytam jak w księdze. Ty... z Bogiem?

PIŁSUDSKI Jeśli Bóg z nami...

WYSPIAŃSKI Ton bierzesz... Konradowy...

PIŁSUDSKI Czy ty wiesz, gdzie pójdę ja? I gdzie dosięgnę?

WYSPIAŃSKI Dróg twoich nie znają... tamci. Ale na mojej mapie narysowane one wszystkie. I każda sens ma swój i tragizm i nazwę i przeznaczenie. O, właśnie to, przeznaczenie. Bracie, w labirynt wszedłeś, kręte są przejścia i korytarze wiodące na szczyt tej wieży.

PIŁSUDSKI Ty chcesz powiedzieć, że przejścia te oddawna ci znane... Gdzie one są?

WYSPIAŃSKI We mnie. W Dziele.

PIŁSUDSKI A ten labirynt...

WYSPIAŃSKI To Polska.

PIŁSUDSKI Tak, ten labirynt to Polska. To jasne. Mówisz o Polsce, o Wawelu. Ale widzisz poeto, Wawel już jest pozawną. To sarkofagi. Leżą w nich tamci, olbrzymy, leżą w nich króle, statysty, wodze, kanclerze. Ale to tylko las powalonych kościotrupów. To próchna. A myśl ich cała weszła we mnie.

WYSPIAŃSKI Zanimeś ty przyszedł po dziedzictwo twoje, jużem ja tam ogarnął sobą tę górę, jużem ją przekopał od dna, od kamieni węgielnych, i zamieszkałem puste zamkowia i tchem moim rozgrzałem zimną marmurową katedrę. U wylotu wszystkich dróg, któremi ty tam zdążasz, ja zdawna stoję, ja, czy w koronie, czy w szłomie rycerskim, czy w tjarze biskupiej, czy jak strażnik z pochodnią. Bo jam to zbudował od pierwszego drewnianego dworzyszcza, aż do tych wieżyc i wierzchołów, z których On dzwoni.

PIŁSUDSKI Nie tak, nie tak duchu mój Słowa. Tyś to stworzył. Ale ja to w budowlę przestroję.

WYSPIAŃSKI Powiadasz: próchna. Ale te próchna schodzą do mnie, wdrążają mi w czaszkę swoje straszliwe oczodoły. One tu radzą ze mną, po gospodarsku, nad pojutrzejszem Dziełem. W orszaku królewskich truchel, ja, kręgosłup Wawelu, ja, jeden żywy pomiędzy wygasłymi, ale życia mego dość, aby rumieńcami te widma okrasić, rzesze obudzić, miljony natchnąć, Polskę postawić na Słowie...

PIŁSUDSKI Słowo w czyn wyzwolę.

WYSPIAŃSKI Kto z tobą?

PIŁSUDSKI Twój świat to malowane korowody. Ty grasz teatr.

WYSPIAŃSKI Kto z tobą?

PIŁSUDSKI Ludzie z dołów. Twarde, chropawe ręce. Czy słyszałeś trzask wystrzałów na ulicach Warszawy? Jak rzeka prę, głazy rozwalam.

WYSPIAŃSKI Ty podziemny.

PIŁSUDSKI W światłość wzbieram. Czy ty znasz wolę, która łamie, zniewala i dźwiga? Otom podjął bój Jakubowy. Los przemogłem, na karku mu stoję. Ja cel wiem i wraz osiągam. Gdzie chcę tam się gromadzą posłuszni mojej woli. Moi to są żołnierze, z nimi zwyciężę. Gdym stał samotny w obliczu jutrzejszej tajemnicy, to klnę się Polską, że wieki zbiegały się do mnie. W tę oto garść chwyciłem urwaną nić dziejów. I już nie puszczę tego z ręki, tak mi Boże dopomóż. Odtąd już nic się tu nie stanie bezemnie. Siebie ujrzałem, jak siłą czar zrywam chocholi. Chaos sam w sobie przemogłem, zarobiłem na rząd tej ziemi. Ja już wolny, ja już odrazu zwycięski. I gdy chodzę po ulicach miast naszych, zdziwiony mój wzrok błądzi po tych ćmach nocnych, co światła nie znają, co wciąż na sobie czują pęta. Życie to ja. Polska jest we mnie.

WYSPIAŃSKI Teatr mój... znasz Jego imię? Imię teatru mojego: Stań się! Co chcę to tworzę. Gdy gram, posłuszne naginają się stulecia pod jarzmo myśli i woli mojej. Gdy gram, nasłuchują anioły i nauczone ról swoich pędzą ludy na wielką scenę. Teatr mój tworzę ogromny: Polska jak złom pośrodku, wokoło niej burzliwe rozlewisko dziejów. Widzę ruch mas. Pójdą masy, masy uzbrojone: walczyć będą.

PIŁSUDSKI Wojna. Ja na czele.

WYSPIAŃSKI Polska... wciąż wyżej. Ona ustawiać będzie nowe dekoracje globu. I światło z niej.

PIŁSUDSKI Moc, siła. Na szabli państwo wzniosę.

WYSPIAŃSKI Duch króluje, duchem rzadzi narody Warszawa. Duch z niej jak kościół nad światem. Salwator. W słońcu cały.

PIŁSUDSKI Ty natchniony. Słowem napój moje żołnierze. Pójdź ze mną. Wojsko tworzę.

WYSPIAŃSKI *(Podaje ryngraf z Matką Boską)* Gdy szli zbrojni na rycerską wyprawę, ten oto znak błyszczał na ich piersiach, jak jutrzenka. I na grunwaldzkiem boisku, na rumowisku ciał i włóczni, śpiewali...

PIŁSUDSKI Bogurodzica...

WYSPIAŃSKI Wniebowzięta. Cała w słońcu, w otoku gwiazd, na sierpie jak na miesiącu sierpniowym.

PIŁSUDSKI To już nie wróci *(bierze ryngraf)*. Nie tego ja od ciebie czekałem. Zwiąż się ze mną. Dwoistą moc zestroim.

WYSPIAŃSKI My dwa bieguny.

PIŁSUDSKI Daj rękę. Niech błyskawica wytryśnie. Ten naród bez krwi, bez wstydu już, skarlały Piorunem zbudzić! Daj rękę, ty król duchowy.

WYSPIAŃSKI Przyjmuję... I dopomogę. Cóż ci dać, panie, rycerzu? Prócz Słowa cóż ja dać mogę?

PIŁSUDSKI Daj Słowo.

WYSPIAŃSKI *(Wskazuje ręką okno witrażowe)*. Tam dąż oczyma.

PIŁSUDSKI Noc wszędzie.

(Okno witrażowe zaczyna się rozjaśniać złotym kolorem zorzy)

WYSPIAŃSKI W górę! Czy widzisz? Z zenitu ku nam kłąb gigantyczny goni.

PIŁSUDSKI Ta Postać!

WYSPIAŃSKI Stań się Potęga — Duch — Słowo!

(Okno przemienia się w witraż franciszkański: STAŃ SIĘ)

WYSPIAŃSKI To, co tu mówić będę, niech odtąd cała Polska śpiewa. W pałacu, czy w chłopskiej chacie, w górniczym szybie, czy na roli, w mieście czy w siole, na sejmie czy w kościele. Manifest weźmijcie nowy...
(Opiera się o ścianę, mówi)
Zstąp gołębica, Twórczy Duch...

(Światło wypełnia Izbę)

BRONISŁAW BORKOWSKI

Serce świata

...Gdy życia koniec szepce do początku:
Nie stargam ja cię, nie, lecz uwydatnię...
Norwid

1.

W szkołach Madrytu, Rio de Janeiro, Nowego Jorku, Kaira, Londynu, na lekcjach nudnej geografji, krągłe, czupryniaste głowy dziecięce chwieją się rozważnym namysłem przed wielką ścienną mapą. Palec wodzi niepewnie po lśniącej, kolorowanej płachcie papieru... Oto Europa... A tu Rosja, Niemcy, Austrja... I już nic więcej. (Czy tutaj, w samym środku mapy, niema już nic? Nie wolno, nie wolno pominąć najmniejszego nawet kraiku. Tam Luksemburg. Tam znów Monaco. I San Marino. „Armja San Marina liczy 11 żołnierzy“). Wszystko w porządku. Bardzo dobrze. Pomiędzy Rosją, Niemcami, Austrją, NIC NIEMA.

Czy napewno? Mały, wystraszony Hindus lęka się bardzo. Nauczyciel patrzy tak srogo. Więc może się pomylił, może nie umie? Tak trudno dorozumieć się czegoś z tych pogmatwanych znaków i linij na mapie. Serce, maleńkie serce wystraszonego Hindusa trzepoce się w piersi jak ptaszek...

2.

Na imię mu Ziuk. Pochodzi z Zułowa. Nosi ze sobą fotografję matki. A wieczorem pilnie wpatruje się w mapę. Wydaje mu się wtedy, że boli go serce... nie jego własne. Serce matki. Bo mapa mówi prawdę, a jednak mapa kłamie. W tem miejscu, na tem bolesnem trój-pograniczu niema Tej, która *przedewszystkiem* być powinna. Bo właśnie Ona jest WSZYSTKIEM. Ziuk to wie. I fala wstydu uderza krwią na zmarszczką. przecięte czoło. Ten chłopiec nie chce, nie ścierpi tego przeraźliwego NIC, które zadaje kłam szyderczy najniezłomniejszej prawdzie serca.

Więc usta szepcą: Tak żyć nie można. To jest pustka. Od tego cały świat zginie.

A ręka nakrywa naraz ciężkim wyrokiem woli ten szmat trój-pogranicza. I krzyk przekory, gniewu, pewności nieubłaganej:

Tu będzie Polska!

3.

Olbrzymi organizm kontynentu dygoce w febrycznych dreszczach. Olbrzymi organizm, sztywno opięty w pancerz ustabilizowanych granic, odczuwa duszność, brak tchu. Jest chory. Atmosfera jest zimna, wystygła, Europa ma trupią oschłość w przełyku. Ciśnienie zwiększa się. Nikt nie rozumie co się dzieje, ale wszyscy zgadzają się na jedno: tak dalej być nie może. Europa cierpi na nostalgję kosmiczną. Udaje że nie słyszy, jak łomoce i dławi się konwulsyjnie jej własne, pogwałcone serce. Niepokój nerwowy rośnie, żyłami, tętnicami pędzi oszalały popłoch.

I nagle... ten wybuch krwi. Przez usta. Z rozsadzonych arteryj. Świat cały we krwi. Wojna.

4.

Wersal. 13-ty punkt. Największa zbrodnia historji musi być naprawiona. Zadrgało długo tajonym skurczem... serce świata. To przedewszystkiem. Zanim zmieni swój wygląd mapa globu, zanim zwycięzcy i zwyciężeni dobiją ponurego targu traktatów. To przedewszystkiem: Polska. Bo może właśnie jest „wszystkiem“ to cośmy sądzili być „niczem“.

Nadlatują wichry ze wszystkich dalekości świata i zastygają nad Warszawą, jak wielkie, zadziwione twarze. Pytają: jak ma na imię ten naród, który był martwy a ożył? I odpowiada głos: Nieśmiertelność. Pytają wichry: co to za sąd, co takie wyroki dopełnia? I odpowiada głos: Sprawiedliwość. Pytają wichry: co to za siła co takie sprawuje dzieła? I odpowiada głos: Wielkość. I pytają po raz czwarty: co to za tajemnica nieodgadniona? I mówi głos: Miłość.

A chłopiec, co wyrósł w Męża, zdziera prawicą stalową kłamstwo z mapy i stojąc na zburzonem rusztowaniu trójpogranicza, kiełza te wichry i heroldować je uczy, że biegną i dmą we cztery strony świata:

SŁAWA — — — SŁAWA — — —

5.

Biją dzwony, ćma osiada na oczy. Rży żałośnie kirem okryty koń Wodza prowadzony za lawetą. Sztandar, maciejówka i szabla. Na trumnie.

Idą pułki, tętnią uroczyście szwadrony, sunie nieskończony korowód żałobnie pochylonych sztandarów. Znów pęka serce matki, a roje pszczelne szumią modlitewnym rozgwarem. Nad płomieniami rozchwianych wiatrem zniczów cisza biała, okrutnie kontrastująca z flagami cmentarnego kiru.

Lud klęka płacząc. Lud pod Krakowem, klęcząc na torze, szlochem zatrzymał pociąg wiozący trumnę.

6.

A teraz to: dreszcz globu. W Europie, w Azji, za Oceanem, łzawią się oczy, nasłuchują czujne strażnice stolic. Dlaczego tak boli wieść, którą roztrębują fanfary depesz, stamtąd, z tej Polski, której wczoraj jeszcze nie było wcale na mapie?

Cud to czy sen? Nie, to nie oficjalne, kondolencyjne rąk uściski. Trzepocą Niemcy żałobą flag, Watykan msze odprawia. Honduras, maleńka republika Ameryki środkowej ogłasza narodowa żałobę. Gdy okręt polski wjeżdża do nowojorskiego gigant-portu, setki okrętów wszystkich narodowości opuszczają bandery wymownym pokłonem współczucia. W Chicago oddziały weteranów amerykańskich, francuskich, belgijskich, jugosłowiańskich, straż pełnią przy symbolicznej trumnie. Czterystu sowieckich kawalerzystów przekracza polską granicę, prosząc o pozwolenie uczestnictwa w żałobnym obchodzie.

Co to jest? Dlaczego zadrgało konwulsyjnie jak nigdy jeszcze, wielkie, obolałe serce świata?

7.

Ludzkość rozdarta, syczą wzajemną nienawiścią narody, rasy, klasy, wyznania. Państwa się zbroją, pracują nagwałt fabryki trujących gazów. Prasa dzwoni na alarm: wojna w pobliżu. Świat: wieża Babel. Ile granic i wiar, tyle odmiennych, niezrozumiałych dla sąsiada języków. Szaleje terror, brutalizują się dusze. Zimna jest mowa dyplomacji współczesnej: pieniądz, interes, krew za krew.

Więc jakże? Wystarczy jeden patetyczny zew śmierci, aby to wszystko rozprysło się, jak zmora? Aby na jakiś niepojęty sygnał Anioła Historji, szable schowały się do pochew, kolana ugięły, sztandary pochyliły jednogłośnie, a wrogowie spotkali się spokojnym uśmiechem przy trumnie? I oto narody czują się braćmi tej jednej, osieroconej, dalekiej, niedawno nieznanej nikomu Ojczyzny? Dlatego tylko, że straciła Ojca, który był mężem Jej i synem.

Wielkości, przemów! Jakie Twe imię?

Więc jednak żyje łączność duchowa. macierzy wspólnej: Ziemi. Więc jednak jest akord, który — choć zwą go: NIC, choć mienią go: śmiercią — WSZYSTKO na jeden ton nastraja.

Więc jednak bije... serce świata.

(Dokończenie na str. 4-ej)

Człowiek

Hos charien est' anthropos, hotan anthropos, hotan anthropos e!

(Jakże czarowny jest człowiek, kiedy jest człowiekiem!)

MENANDER.

W artykule p. t. „Świat“ („Zet“, nr. 72) wyłożyliśmy, że, zgodnie z Prawem Tworzenia, na rzeczywistość Świata składa się jedenaście części, a mianowicie: Zasada świata; duch, nicość; wolność (stworzona w świecie), przyroda; sztuka, organizacja; dobra zasada, zła zasada; życie; człowiek. Ażeby przejść do dalszych rozważań, musimy głównie uwydatnić następujące punkty:

a) Elementami powszechnemi w systemacie Świata są Wolność i Przyroda.

b) Ich końcowem utożsamieniem, a więc jednakością wieńczącą całego systematu, jest Człowiek.

c) To końcowe utożsamienie zostaje przygotowane przez zbieg-celowy elementów biegunowych (Ducha i Nicości), t. zn. przez Życie.

Systematy Wrońskiego, składające się na Architektonikę Wszechświata, wymagają długich, pilnych, a przedewszystkiem współtwórczych studjów: inaczej mogą się wydać pomysłowemi, ale mniej lub więcej dowolnemi rzutami genjalnej fantazji. Tymczasem, *nieskończona* ich doniosłość polega na tem właśnie, że wszystkie one — od Samostworzenia Arcyabsolutu aż po ostatnie, bezpośrednio nam dane konkrety — są powiązane w spoistą hiararchję b e z ż a d n y c h l u k i bezwzględnie poddane jednemu niezmiennemu prawu. Powiesz naprz., czytelniku:

— Filozofja, medycyna, biologja i t. p. biedzą się mozolnie nad zagadnieniem Życia. A Wroński rozwiązał je sobie brewi manu i spoczął zadowolony. Życie? Cóż prostszego! to „zbieg-celowy ducha i nicości“ i kwita. Krótki komentarzyk Kozłowskiego wcale nawet zgrabnie uprawdopodobnił to twierdzenie; z równą jednak racją możnaby ukuć 77 innych definicyj, niemniej *plausibles*...

Aliści wystarcza sięgnąć do „Apodyktyki“ (nie mówiąc już o pracach, specjalnym działom wiedzy poświęconych), aby się przekonać o gołosłowności takiej krytyki. Nie poprzestajesz — i słusznie! — na powyższej definicji życia? Wyszukaj sobie tedy specjalny systemat „Życie“, a znajdziesz tam całkowite rozwinięcie dydaktyczne tej rzeczywistości we wszystkich jej częściach składowych; jeśli zaś która z tych części jeszcze nie zaspokoi twej dociekliwości, możesz i ją zkolei rozpatrzeć jako samoistny systemat. Żądać, byśmy przy analizie pewnej poszczególnej tablicy mieli odrazu analityczne (a nie syntetyczne) określenia wszystkich jej składników i całej progenitury każdego z nich, to tak jak żądać, aby się przy opowiadaniu o Adamie i Ewie opisało zarazem wszystkich ich potomków — aż do pytającego włącznie.

Ogrodnik sprzedaje mi nasionko i mówi, że to nasturcja. Sprawdzianem będzie: zasadzić ziarnko i dać mu się rozwinąć w dojrzałą roślinę, która zkolei da plon nasion. — Alfabet polski łatwo się mieści w jednym wierszu druku; słów mamy paręset tysięcy; otóż jednoliterowe początki tego nieprzebranego mnóstwa słów mieszczą się wszystkie w tym jednowierszowym alfabecie. Podobnież wszystkie niezliczone systematy rzeczywistości, składające się na wszechświat, tkwią in nuce w tablicach, któreśmy rozpatrzyli w niniejszym cyklu artykułów.

Może się naprzykład wydać dziwnem, że w tablicy Świata figuruje Człowiek, a brak w niej zwierząt, roślin, materji, sił itp. Tłumaczy się to bardzo prosto: każda z tych rzeczywistości ma swoje miejsce w dalszych rozwinięciach tej lub owej z jedenastu części składowych systematu Świata, a więc przyrody, organizacji, życia lub in. — Człowiek zaś występuje tu jako jednakość-wieńcząca całego systematu z dwu względów: metafizycznie — jest on jedynym w świecie stworzeń wyobrazicielem *wolności* zrównoważonej z przyrodą, nie zaś znakomicie przytłoczonej przez tę ostatnią, jak to się dzieje u wszystkich innych istot; biologicznie — stanowi on szczytowe ogniwo w rozwoju rzeczywistości Życia na ziemi.

Teraz przechodzimy do rozbioru systematu „Człowiek“.

Jak już zaznaczyliśmy, definicja człowieka jako systematycznego utożsamienia wolności i przyrody, jest syntetyczna; zkolei wypada przeprowadzić analizę. W tym celu to, co w tablicy Świata stanowiło jednakość-wieńczącą, bierzemy obecnie za element-neutralny nin. tablicy i określamy poprostu:

El.-neutralny w systemacie „Człowiek“: ZASADA CZŁOWIEKA.

Zgodnie z niezmiennym schematem Prawa Tworzenia, trzeba następnie rozważyć, na jakie dwa przeciwstawne składniki (o odnośnych przymiotach wiedzy i bytu) rozbieguje się ta Zasada Człowieka. Będą to jakby dwie powowne — lecz oczywiście już zmodyfikowane, „wyspecjalizowane“ — krystalizacje wolności i przyrody, których niejako amalgamatem jest Zasada Człowieka. Otóż biegunami temi są:

El.-wiedza: OSOBOWOŚĆ LUDZKA, czynnik, *eleuteryczny*, t. j. w o l n o ś c i o w y. Tutaj znajduje się źródło wszelkiej *godności*; tutaj również tkwi potencjalnie nasze *principium individuationis absolutae*. Osobowość — to wiedza, świadoma własnego autonomicznego istnienia; że zaś wiedza jest par excellence podmiotem, jaźnią, więc panteizm, odrzucając osobowość Twórcy, tem samem uniemożliwia zrozumienie, czem jest i skąd się bierze osobowość człowieka.

El.-byt: Z W I E R Z Ę C O Ś Ć L U D Z K A, czynnik *fizyczny*, t. j. p r z y r o d n i c z y. Przez ten składnik jesteśmy cząstką biosfery naszej planety, i w tym charakterze istnienie nasze, jako heteronomiczne, może każdej chwili być nam odebrane. Piękna i mądra jest przenośnia poetycka, zwąca człowieka syntezą anioła i zwierzęcia. A że nasza zwierzęcość jest tak samo niezaprzeczalna jak i osobowość, więc nie mylą się ci — zwłaszcza dziś aż nadto liczni — co uważają człowieka za zwierzę, boć pan X. jest niewątpliwie ssakiem. Ich groźny błąd (chce się powiedzieć: grzech) zaczyna się dopiero wtedy, gdy nam każą rozwiązać tę właśnie „nienaszą“ polaryzację Zasady Człowieka i upośledzać rdzennie autonomiczną osobowość, czyli iść od ducha, autokreacji i nieśmiertelności do nicości, śmierci i autodestrucji. Bo musimy sobie dobrze uświadomić, że, wskutek zawartej w nas *nieskończoności*, i jedno i drugie: — stworzenie własne jak i zniszczenie własne — *jest dla nas możliwe*[1]. Z magją niemal graniczącą zręcznośc żonglerów cyrkowych jest ciekawa jako przykład, czego człowiek potrafi dopiąć, gdy całą wolę i uwagę zwróci w danym kierunku.

Te dwa składniki rozwiałyby się w nieoznaczoności, gdyby nie związąć ich odnośnie z el.-neutralnym. Z tych zaś połączeń, jak czytelnik pamięta, powstają w każdym systemacie el.-powszechne. A zatem:

El.-powszechna-wiedza czyli skojarzenie Zasady Człowieka z Osobowością ludzką: DUSZA, przedmiot *psychologji*[2]. (Podkreślam, że duszę rozumie tu Wroński psychologicznie, nie zaś teologicznie). — Tutaj już c a ł y c z ł o w i e k ujmowany jest jako sama osobowość, z zupełnem pominięciem zwierzęcości. Rzecz jasna bowiem, że gdy myślimy o Kancie, jako filozofie, nic nas nie obchodzi kolor jego włosów czy sprawność żołądka: mówmy o i n n y m Kancie niż ten, którego znał jego fryzjer lub aptekarz.

El.-powszechny-byt czyli skojarzenie Zasady człowieka ze Zwierzęcością ludzką: CIAŁO, przedmiot *somatologji*. — Tutaj znowuż c a ł e g o c z ł o w i e k a ujmuje się wyłącznie od strony jego zwierzęcości. Diabetyk jest dla lekarza chorym organizmem, a nie poetą czy wynalazcą.

Dzięki powyższym dwom el.-powszechnym, el.-biegunowe zostały już związane z neutralnym, t. j. z Zasadą człowieka. Ale same te el.-powszechne, czyli Dusza i Ciało, są ostro rozgraniczone — tak dalece, że mówiąc o duszy to znów o ciele danego człowieka, mówimy jakby o dwu zgoła różnych ludziach. Tymczasem realny, na ziemi doczesnie żyjący człowiek stanowi przecie jedną żywą całość. Stąd już a priori wniosek, że między ciałem a duszą winny istnieć jakieś kanały komunikacyjne, jakieś zbliżenia i wzajemne upodobnienia się, któreby z dwu rzeczywistości odrębnych uczyniły składniki jednej rzeczywistości globalnej. Zgodnie z Prawem Tworzenia, kanałami takiemi są el.-przejściowe; a mianowicie, w nin. systemacie:

El.-przejściowa-wiedza; przejście od duszy do ciała; dusza, sprawująca funkcję ciała: STAZA PSYCHICZNA, a więc *sny, szał, zachwycenie* i t. p.

El.-przejściowy-byt; przejście od ciała do duszy; ciało sprawujące funkcję duszy: STAZA SOMATYCZNA, a więc *przeczucia, przewidzenia, odgadnienia* i t. p.

Zagadnienie Stazy jest tak trudne, a zarazem tak niezmiernie ciekawe, że nie chciałbym go zbyć kilku pobieżnemi słowami; szczegółowszą analizę odkładam przeto do osobnego artykułu. Tutaj, dla jakiej takiej orjentacji, ogólna tylko uwaga. — Dusza, jako rzeczywistość autonomiczna, rządzi się własną samorzutnością; ciało, rzeczywistość heteronomiczna, poddana jest prawom zewnętrznej konieczności. Otóż w stazie psychicznej dusza upodabnia się do ciała w tym sensie, że częściowo traci swą autonomję i, nie przestając być sobą, podlega jakimś ubezwładniającym prawom z poza siebie. Tak np. w *szale* człowiek czuje wyraźnie, że cugle wymknęły mu się z ręki, że go ponosi jakiś żywioł — i to bynajmniej nie tak jak w chorobie cielesnej, która mimo ubezwładnia, lecz samorzutność moją zostawia nietkniętą: wszak znamy przykłady, że silna psychika zdołała się ostać w okrutnych cierpieniach czy nawet torturach; a znowuż nieprzytomność, spowodowana np. gorączką, nie u j a r z m i a lecz tylko brutalnie w y p i e r a świadomość, która wówczas poprostu nie bierze już udziału w grze: mens invicta manet. Natomiast w szale czy obłędzie, a nawet w gwałtownym przystępie zwykłej namiętności, załamuje się samaż autonomja duszy (i dlatego tkwi w tem zawsze pewne u p o d l e n i e). — Odwrotnie dzieje się w stazie somatycznej. Tu ciało poniekąd upodabnia się do duszy, nabywając pewnej samorzutności, wyłamując się z pod zwykłych praw przyrody. Niektóre choroby, narkotyki, podobno ćwiczenia oddechowe i in. — tak wyostrzają nasz aparat odbiorczy, że staje się on wrażliwy na różne bliżej jeszcze nieznane wpływy i pobudki. Stąd *przeczucia* matek, związanych z dziećmi jakąś więzią psychofizyczną, *odgadnienia* medjów, które w sposób para-normalny lecz niechybnie fizyczny w y c z u w a j ą ukryte w kopertach pismo, i t. p. i jeszcze „epilema“: czytelnik zarzuci, że jednak przeczucia, odgadywanie etc. nie są czemś cielesnem, tylko wyraźnie psychicznem. Niewątpliwie. Normalne widzenie czy słyszenie — to także funkcja psychiczna, która się wszelakoż modyfikuje przy zmianach w narządzie: naciśnięcie gałki ocznej powoduje podwójne widzenie i t. p. Podobnież w stazie somatycznej, przyczyną właściwą nowych zjawisk jest paranormalny stan podłoża organicznego, a nie psychiki.

Wskutek tych wzajemnych upodobnień duszy i ciała, el.-przejściowe tak się do siebie zbliżają, że niekiedy trudno rozróżnić pomiędzy stazą psychiczną a somatyczną. Gwoli dobitności, podaliśmy szczególnie jaskrawe postacie obu tych staz; ale i w życiu normalnem, osmoza, lubo mniej dostrzegalna, odbywa się nieustannie.

———

W ten sposób wyczerpaliśmy całą część elementarną. Przechodząc zkolei do systematycznej, gdzie el.-biegunowe już bezpośrednio kojarzą się ze sobą, rozpatrzymy najpierw wpływy częściowe jednego do drugiego.

Ponieważ uznaliśmy, że osobowość i zwierzęcość stanowią bieguny samejże zasady człowieka (śmiertelnego), więc obecność obu jest w nas oczywiście konieczna: bez pierwszej byłbym zwierzęciem, bez drugiej aniołem czy upiorem. Niemniej przeto, „zero osobowości“ lub „zero zwierzęcości“ są możliwe jako s t a n y g r a n i c z n e, ku którym każdy z nas według swobodnego wyrobu może zmierzać, a w tym celu będziemy upośledzać jeden składnik na rzecz drugiego, czyli niejako w y p i e r a ć zwierzęcość zapomocą osobowości lub vice-versa. Tak powstaną wspomniane wpływy częściowe. A zatem:

Byt-w-wiedzy czyli wpływ częściowy zwierzęcości do osobowości: ZNIEPRAWIENIE[3]). — Gdy to Zniepawienie jest *absolutne*, t. zn. gdy się odbywa w widokach Zła absolutnego, prowadzi ono do *upadku człowieka*, co religja symbolizuje przez „grzech pierworodny“.

Wiedza-w-bycie czyli wpływ częściowy osobowości do zwierzęcości: DOSKONALENIE SIĘ[4]). — Tutaj osobowość nie torturuje zwierzęcości (askeza), nie tresuje jej w ciesnych znowuż celach (fakiryzm), lecz opanowuje ją spokojnie i pedagogicznie, aby ją poddać własnym mądrym widokom.

Następnie winniśmy rozważać t. zw. zbieg-celowy obu el.-biegunowych czyli ich wpływ wzajemny i równorzędny. Rzecz jasna bowiem, że, czyto gdy osobowością sięgamy w dziedzinę zwierzęcości, czy odwrotnie, — musimy „po drodze“ natrafić na pewne stadjum ich równowagi, które trzeba właśnie przekroczyć, aby stanowczo przechylić szalę na tę czy ową stronę. Otóż:

Zbieg-celowy czyli wpływ wzajemny i harmonijny Osobowości oraz Zwierzęcości: MORALNOŚĆ. — Jakoż istotnie. *Dobrem* jest to, o czem autonomiczny rozum orzeka, że *tak być powinno*. Gdy więc widzę dobro a czynię zło („video meliora proboque, deteriora sequor“), kieruję się pobudkami z poza mej autonomji, t. j. z heteronomicznej zwierzęcości[5]). Moralność polega na iszczeniu autonomicznego dobra a odpychaniu pobudek heteronomicznych. Dlatego też: 1) Niema moralności bez autonomji, t. j. tam, gdzie poprostu nie zachodzi możność czynienia zła („jestem uczciwy, gdyż nie mam sposobności do kradzieży“); 2) Moralność jest rzeczywiście zbiegiem o b u el.-biegunowych, bo: skasujmy współczynnik zwierzęcości, a zostanie sama doskonałość („nie ulegam pokusom, gdyż je przezwyciężyłem i nie mają dla mnie uroku“). Stan agatodemonów); skasujmy zaś osobowość, a zostanie sam naturalizm (kierowanie się samemi popędami. Stan zwierząt).

I w końcu — sklepienie całego systematu, ostateczna jego unifikacja, czyli t. zw. jednakość-wieńcząca, która, podług Prawa Tworzenia, jest zawsze utożsamienie systematyczne obu el.-powszechnych, a więc — w niniejszej tablicy — Duszy i Ciała. Zgoła niełatwo znaleźć tę rzeczywistość, a rozwiązanie, które daje Wroński, mianowicie:

Jednakość-wieńcząca czyli identyfikacja końcowa i systematyczna Duszy i Ciała przez wspólną im obu Zasadę człowieka: LUDZKOŚĆ, wymaga nieco szczegółowszego komentarza.

Absolutną jest taka rzeczywistość, w której byt i wiedza stanowią bezwzględną jednię, rozróżnialną dyskursywnie lecz nie ontologicznie. Zachodzi to wówczas, gdy byt czyli istnienie jest bezpośrednim następstwem wiedzy, jest jakby stężeniem w konkret działania tejże. Taka rzeczywistość przypisujemy przedwszystkiem Bogu. W świecie stworzonym, przykład takiej rzeczywistości mamy w m y ś l e n i u, gdzie konkretna m y ś l (element-byt) stanowi bezpośrednie, konieczne i nieodłączne następstwo czynności m y ś l e ć (el.-wiedza): skoro już myślę, to żadna siła nie może odebrać temu „myślę“ istnienia, t. j. sprawić, żeby tej wiedzy nie odpowiadał byt w postaci m y ś l i.

(Dokończenie nastąpi)

Czesław Jastrzębiec - Kozłowski.

———

[1]) Por. piękne słowa Ks. Mądr.: „Subest enim tibi, cum volueris, posse = bo masz tę władzę, że, skoro chcesz, to i możesz“.

[2]) Systemat psychologji omówiłem obszernie w dziełku p. t. „Absolut a względność“.

[3]) Wszelkie rozmyślne rafinowanie zmysłowości, wychodzące poza granicę prostej celowości natury, prowadzi do bestjalizacji człowieka — nie w tym sensie, że przez to staje się on podobniejszym do zwierząt istniejących, tylko w tym, że przez to z samego siebie robi on coraz bardziej zwierzę, a nie o s o b ę.

[4]) Ściślej: możność doskonalenia się, perfectibilitas; — polskiego odpowiednika brak.

[5]) Zło świadomie chciane dla niego samego, czyli satanizm, pomijam tu jako rzeczywistość zgoła innego rzędu.

Serce świata

(Dokończenie ze str. 3-ej)

8.

W gorączce przebiegam oczyma szpalty dzienników. Fascynuje Nieznane. W czem tkwi zagadka tego wszech-przebudzenia, które raz się snem wydaje a raz cudem?

Może to:

„Józef Piłsudski pierwszy położył fundament pod *sojusz Polski z Francją*... Naród francuski złączony z narodem polskim węzłami wiecznej przyjaźni“ (Lebrun).

„Wraz z narodem polskim również naród niemiecki obchodzi żałobę z powodu śmierci Tego... który przez swą pełną zrozumienia *współpracę z Niemcami*... przyczynił się w sposób najbardziej wartościowy do uspokojenia Europy“ (Hitler).

„Polska pod rządami Marsz. Piłsudskiego podpisała z rządem, który reprezentuję, *pakt o nieagresji*...“ (Litwinow).

„Naród Węgierski widzi... jak schodzi ze świata żyjący przykład ludzkiej wielkości i jeden z *najmierniejszych przyjaciół Węgier*“ (regent Horthy).

„Imię Marsz. Piłsudskiego znane jest w całej Łotwie... dzięki wielkiej sympatji, jaką żywił w stosunku do Łotwy, a zwłaszcza dzięki *bohaterskiej pomocy, jakiej udzielił mojemu krajowi* w trudnej dla nas chwili dziejowej...“ (Feldmanis).

Podobne słowa z ust przedstawiciela Rumunji, Włoch, Anglji... Irlandja podkreśla wyjątkowy swój stosunek do Polski, jako pokrewnej sobie duchowo. Turcja zaznacza, że nie uznała nigdy rozbiorów Polski.

A więc może istnieć naród i kraj, który objawia się światu nie jako wróg, lecz jako przyjaciel wszystkich ojczyzn i ludów. I może ten naród mieć Wodza, którego wszyscy podziwiać będą, a nic im odeń nie grozi.

Może tu właśnie ukryła się tajemnica nowej politycznej prawdy, jaką Polska reweluje światu.

9.

Na zgromadzeniu Ligi Narodów, podczas manifestacji żałobnej, delegat Hiszpanji Madariaga wypowiedział następujące słowa:

„Pisałem kiedyś o Polsce jako o sercu Europy, sercu często łamanem, lecz zawsze żywem. Jestem przekonany, że w ognisku które stopiło Polskę w jedną drgającą życiem całość, ogień trawiący płomienną duszę zmarłego Marszałka był jednym z najbardziej twórczych i płodnych“.

Geometrja – a ornament (4)

na tle ewolucji

Jeżeli się wczujemy w zasadę budowy organicznej, to się przekonamy, że działają nań stale od zewnątrz siły, odkształcające istniejącą prawidłowość. Każdy organizm walczy wciąż z wrogiemi niejako siłami świata otaczającego, które go rozsadzają — ale równocześnie czynne są w każdym organizmie wewnętrzne siły dośrodkowe, dążące do przywrócenia prawidłowości poprzez owe zmącenia. Każda żywa forma jest rezultatem tych dwóch przeciwnych sobie napięć i tylko wtedy daje się wyczuć i zrozumieć, gdy zostanie ujęta jako wyraz powyższego procesu. Pomarańcza nie jest tedy realizacją martwego „pojęcia", czy „wyobrażenia" kuli gdyż takie sztywne pojęcie, czy wyobrażenie nie istnieje nigdzie poza człowieczym mózgiem — ale jest wyrazem żywego procesu krystalizacyjnego. Tak samo klatka piersiowa ssaka nie jest realizacją jakiegoś sztywnego wyobrażenia geometrycznego, np. wyobrażenia beczkowatej formy spłaszczonej; ale wyraża ona maksymalną prawidłowość, w jaką możliwem było zorganizować te liczne kształty, jakie się w niej mieszczą (przyczem musiały zostać uwzględnione naturalnie wszystkie potrzeby życia). Ta klatka piersiowa jest niesłychanie jaskrawym przykładem potęgi dośrodkowych sił krystalizacyjnych. Przybrała ona kształt niezwykle regularny i symetryczny, pomimo że mieszczą się w niej wygodnie liczne organy bardzo złożone, niesymetryczne i niesymetrycznie zgrupowane. Jestem pewny, że największa inteligencja mózgowa nie byłaby w stanie ułożyć potrzebnych konstrukcyjnie kości, mięśni, ścięgien, arteryj itp., czy to w klatce piersiowej czy w ramieniu, czy w udzie tak, aby utworzyły kształt bardziej regularny od tego, jaki zbudowała natura. Można powiedzieć, że każdy kształt organiczny jest możliwie najsilniej skrystalizowany.

Przyrodnicy rozpatrują siły zewnętrzne różniczkujące formę; starają się oni wyjaśnić budowę poszczególnych części organizmu ich przeznaczeniem, ale pomijają zasadę krystalizacyjną i dlatego nie mogą w pełni zrozumieć logiki żywej formy. Ilekroć siła krystalizacji manifestuje się bardzo czytelnie, stają oni zdziwieni i odwołują się do jakichś swoistych tajemniczych sił, jakby kapryśnie estetyzujących.

Ale dążenie do prawidłowości, choć wspólne jest wszystkim roślinom i zwierzętom, nie jest wcale siłą martwą, geometryzującą jednolicie. W każdym gatunku wyczuć się daje swoista prawidłowość, niejako swoisty kierunek porządkowania — i ten kierunek nadaje formie każdego gatunku piętno, które porównałem ze stylem. Można naprawdę powiedzieć, że każdy gatunek roślinny i zwierzęcy posiada własny styl. Ten styl wiąże się z kierunkiem ewolucji danego gatunku; on to właśnie sprzęga się biegunowo z siłami różniczkującemi, działającemi od zewnątrz i wraz z niemi wyczarowuje formę organiczną.

Powyżej naszkicowany proces ewolucyjny nieda się naturalnie ani przyrządami stwierdzić, ani cyframi wyrazić — da się on tylko wyczuć niejako „artystycznie", ale nie myślę, aby dlatego miał być nierealny i fantastyczny. Wszakże wskazywałem niedawno przykładowo, że poczucie artystyczne chwyta najzupełniej realne prawdy, nieraz na tysiące lat przed naukowem ich opanowaniem. Wiedza odniosłaby może poważne korzyści, gdyby nie ograniczyła swoich dociekań do zakresu spraw niejako techniczno konstrukcyjnych, ale uwzględniła również to, co przejawia się jako zasada artystyczna. Teorja sztuki odniosłaby również poważne korzyści, gdyby nie ograniczyła swoich dociekań do zasady ściśle artystycznej, ale uwzględniła równorzędnie to, co się przejawia w każdej formie jako strona techniczno konstrukcyjna. Sztuka jest przejawem naturalnym i równie koniecznym jak wszystkie inne przejawy życia. Nie jest ona jakimś dodatkiem, bez którego „możnaby się ostatecznie obejść", nie jest nadbudówką chimeryczną, ale przeciwnie, stanowi jeden z podstawowych czynników ewolucji ludzkiej i dlatego pojawia się na samym początku tej ewolucji; a nawet w bycie zwierzęcym już manifestuje się wyraźnie w barwnem upierzeniu ptaków, i t. p. Sztuka jest intuitywnem wyczuciem twórczej prawidłowości życia — jest fundamentem, na którym buduje się świadoma myśl człowiecza. Kto dobrze przetrawi to, co pragnąłem wyrazić w obecnych rozważaniach — kto uprzytomni sobie istotny sens owego przykładu dotyczącego „równomiernego wypełnienia płaszczyzny" — ten może skłonny będzie uznać, że twórczość artystyczna *kształci poczucie prawidłowości* i przez to stanowi niezbędne przygotowanie dla myśli logicznej, która tę samą prawidłowość zakuwa w pojęciowe formy. Muszę wypowiedzieć zdanie, dla wielu ludzi może fantastyczne, ale w mojem poczuciu silnie ugruntowane — zdanie poważnie przemyślane — *że człowiek nigdyby nie był się dopracował do rozumnej i świadomej myśli, gdyby nie był przez tysiące lat tworzył artystycznie*. Dlatego też nie było i niema warunków tak pierwotnych, tak niekorzystnych na ziemi, któreby uniemożliwiły człowiekowi tworzenie form artystycznych.

Kto się wczuje w rytm dziejów, ten się przekona, że im dalej sięgamy w przeszłość, tem więcej napotykamy wszędzie treści artystycznej. W starożytności, a nawet jeszcze w Grecji, przesycone jest życie codzienne każdego człowieka tą treścią — i dlatego na wszystkiem, co ten człowiek robi lśni piękno, jakby ów szron krystaliczny, osadzający się na wszystkiem, co zanurzymy w roztwór przesycony. Literatura epok odległych wskazuje na to, że mowa w owych czasach była znacznie bardziej rytmiczna i bardziej symboliczna niż mowa naszych czasów, nosząca piętno silnie pojęciowe; nietrudno też się przekonać, że ruchy owych ludzi musiały być bardziej miarowe niż nasze. Wskazują na to rysunki choćby egipskie i greckie; wskazuje na to rola tańca w obrzędach religijnych — a również obserwacja naszych dzieci pomiędzy 8 a 12-tym rokiem życia. Z chwilą, gdy dziecko opanuje swoje mięśnie, ujawnia taką harmonję ruchu, że nieraz uderza nas jakby baletowy rytm w gromadzie rozbawionych dziewcząt, albo nawet chłopców. Wiadomo też, że dzieci i ludy pierwotne zdradzają wybitne zdolności aktorskie — co znaczy, że mają poczucie gestu. Przypuszczam, że również i muzykę, a zwłaszcza jej rytmiczne walory, przeżywała ludzkość pierwotna żywiej niż obecnie. Równolegle z powyższemi zjawiskami istniało u człowieka odległych epok żywsze poczucie prawidłowości zespołów barwnych (tkaniny) i prawidłowości rytmicznej linji ornamentalnej. Wreszcie pragnąłbym zwrócić uwagę na to, że cała historja starożytna niema w swej logice zgoła tej prozaiczności, jaka panuje w naszych faktach historycznych. Oczywiście, że tego nieda się udowodnić; można stać na stanowisku, że dzieje starożytne zostały tylko upoetyzowane w mitach i legendach, choć w rzeczywistości były równie prozaiczne jak nasze. Zdaje mi się jednak, że niepotrzeba się uciekać do legend; zwyczajny, suchy, rzeczowy opis zdarzeń nawet jeszcze w Egipcie, czy w Grecji, robi takie wrażenie, jakgdyby nam ktoś opowiadał treść jakichś utworów dramatycznych, a nie konkretną rzeczywistość. Naprawdę, trzeba na to uporu i zaślepienia, aby przeczyć temu, że my żyjemy przedewszystkiem mózgiem, a przodkowie nasi żyli przedewszystkiem sercem.

Twórcza prawidłowość panuje w całej przyrodzie i buduje kształty, które *najpierw* odczuwamy jako *piękne*, a *potem* rozumiemy jako *mądre*. Ta sama zasada twórczej prawidłowości zbudowała psychofizyczną organizację człowieka i czynna jest w jej wnętrzu.

Kiedy pierwszy garncarz lepił z gliny naczynie, to w jego woli czynna była ta sama zasada twórczej prawidłowości, która zbudowała wszystkie organizmy ziemi. Ale do owej chwili zasada ta nie przeniknęła w krąg świadomości żadnego jestestwa ziemskiego. Ten cud dokonał się po raz pierwszy wtedy, gdy człowiek uświadomił sobie piękno formy, którą stworzył. Piękno jest pierwszem świadomem przeżyciem aktu twórczego na ziemi — *jest może pierwszym intuitywnym „sądem"*. Powtórzmy tę myśl raz jeszcze z całą powagę, jaka jej przystoi. W zachwycie garncarza nad swojem dziełem rozbłyska poraz pierwszy na ziemi świadomość twórczej woli — świadomość tej samej zasady twórczej, która zbudowała kryształ, roślinę, zwierzę i człowieka samego. Kto tę myśl przyjmie uczciwie a nie jako frazes, ten uzna, że człowiek przeżył w owej chwili największe zwycięstwo ze wszystkich, jakie mu dane było przeżyć kiedykolwiek — ten zrozumie też, jak bardzo świętym był taniec tryumfalny wieńczący owo zwycięstwo — taniec, o którym mówi Hoernes, że ornamentem zastygł na powierzchni stworzonej przez człowieka formy.

W poczuciu piękna rozbłyska świadomość twórczej zasady, która jest najgłębszą treścią wszelkiej rzeczywistości, stworzonej. I ta właśnie świadomość wyraża się w rytmie, który oplata kształt ulepiony przez człowieka z gliny. A zatem, w owych trójkątach, czworobokach czy kołach wyraża się nie martwa geometrja, ale treść najbardziej żywa — wyraża się prawidłowość zasady twórczej. *Ornament jest najstarszym hieroglifem świata* i kryje w sobie wielką tajemnicę, ale też najtrudniejszy jest do odczytania. Mózgowa myśl chwyta narazie tylko to, co w ornamencie jest martwe — chwyta sztywne figury geometryczne — dynamikę zasady twórczej, która wyraża się w napięciach działających pomiędzy znakami — tę żywą mądrość rytmu uchwycić może tylko myśl ożywiona tętnem gorącej krwi.

W pokładach geologicznych znajduje peleontolog odciski pierwotnych organizmów — znajduje *sztywne* kształty, z których odczytać pragnie tajemnicę *życia*. Nie lekceważy on żadnego śladu, choćby niepozornego i zamazanego i wysila się, aby *ożywić napowrót*, — aby *życiem napełnić to, co skamieniało*. Patrząc np. na trzy regularne wyżłobienia w ile, nie powie, że to jest „trójka" i nie pomyśli o cyfrach, o działaniach matematycznych, ale powie może że ma przed sobą ślad stopy zwierzęcia, które dajmy na to, dążyło do rzeki szukając wody, czy pokarmu. Historyk sztuki odnajduje również odciski wyżłobione ręką żywego człowieka na glinie, ale odnosi się do nich znacznie mniej poważnie, przedewszystkiem zaś znacznie mniej żywo — a przecież w tych odciskach utajona jest treść przynajmniej tak ważna, jak treść odciśnięta w śladach, jakie na mule pozostawiło życie przedpotopowych organizmów. Utajona tam jest treść kipiąca życiem.

Z nikłych śladów stopy usiłuje przyrodnik odtworzyć chód żywego zwierzęcia; ze sztywnych figur geometrycznych odczytać trzeba zatem rytm ręki, która je kreśliła — bo w rytmie tym wypisana jest tajemnica twórczej woli człowieka, która jest jedynym punktem wyjścia dla zrozumienia twórczej woli świata.

I znowu kończąc, wypowiem słowa, które z trudem szukać będą słuchacza dobrej woli: „Narodziny sztuki są jedną z największych zagadek, jakie stawia sfinks, strzegący wrót świątyni mądrości — ale geometrja nie da odpowiedzi na zapytania tego sfinksa". Kto myśli sztywnemi pojęciami, ten widzi nawet w sztuce matematykę i skłonny jest również wierzyć, że świat jest formułą, a ewolucja złudzeniem optycznem; kto jednak ożywi myślenie, ten widzi nawet w samej matematyce zastygły rytm życia, zastygłą muzykę i wie, że czas niema w gruncie rzeczy żadnej innej treści w sobie prócz tej, która się wyraża w ewolucji.

UWAGA:

Dla uzupełnienia obrazu, pragnę zwrócić uwagę czytelnika na to, że istnieją formy zdobnicze, zrodzone naprawdę z geometrji, t. j. ze sztywnych pojęć geometrycznych. Charakterystyczny przykład takiego abstrakcyjnego ornamentu stanowią tak zw. arabeski maurytańskie. Arabowie, jak wiadomo wykształcili w sobie wybitną zdolność abstrakcyjnego myślenia i rozbudowali wspaniale pojęcia matematyczne i geometryczne. To nastawienie znalazło wyraz w ich twórczości ornamentalnej i nadało jej wyraźne piętno spekulacji geometrycznej. Patrząc na owe znane powszechnie taśmy splecione ze sobą kunsztownie, zmuszeni jesteśmy nastawiać się do tego zjawiska raczej myślowo i mimowoli próbujemy rozplątywać ten zawiły rysunek, jakgdyby jakąś łamigłówkę.

Jeszcze jaśniej wyczujemy tę różnicę, jeżeli od arabeski maurytańskiej przejdziemy do współczesnej twórczości zdobniczej. Jeżeli w arabesce czujemy współdziałanie spekulatywnej myśli geometrycznej z żywem poczuciem rytmu, to w ornamencie współczesnym mamy przed sobą niejako czysty produkt myśli mózgowej. Linje i figury geometryczne — koła, trójkąty, czworoboki i t. p. leżą tu martwo obok siebie, albo przecinają się wzajemnie i wytwarzają istotnie to, co możemy nazwać „igraszką geometryczną". Pomiędzy temi produktami abstrakcji intelektualnej, a żywą pieśnią ornamentalną epok odległych jest właśnie taka różnica, jak pomiędzy dzisiejszym królem giełdowym, a jakimś dawnym, legendarnym królem — albo pomiędzy zasadą mózgu a zasadą krwi. Tak jak czerwona, rytmem tętniąca krew odżywia mózg — ale mózg nie może odżywić krwi, tak sztuka, tętniąca rytmem zastyga w myśli abstrakcyjnej — ale myśl abstrakcyjna nie może wyłonić ze siebie kształtu artystycznego. Sprawa ta posiada doniosłe znaczenie pedagogiczne. Jeżeli pragniemy stworzyć warunki umożliwiające rozbudowę silnego i zdrowego organizmu psychicznego, to powinniśmy dbać przedewszystkiem o to, aby dzieci rozwijały w sobie jaknajbujniej rytm taneczny, muzyczny i plastyczny. Bez tego odżywczego materjału wyrosną one na ludzi „anemicznych" na ludzi bez inicjatywy — nietwórczych — wyrosną na sztywne automaty wytwarzające bezsilne spekulacje mózgowe, oderwane od życia realnego.

Karol Homolacs,

Akademik na cenzurowanem

Znany z obszernego studjum o K. Wierzyńskim, drukowanego kilka lat temu w „Pamiętniku Warszawskim", oraz z szeregu bardzo ciekawych, wnikliwie i poważnie pisanych feljetonów w „Kurjerze Porannym", akademik W. Rzymowski niedawno w tymże dzienniku omówił książkę H. G. Wellsa: „Historja świata", przełożoną przez Jana Parandowskiego, a wydaną przez firmę wydawniczą Trzaska, Evert i Michalski. Artykuł, książce Wellsa poświęcony, p. t. „Dzieje człowieka od strony słońca" zasługuje na baczniejszą uwagę, bowiem jest jakgdyby wyznaniem wiary poważnego akademika, dobrego stylisty i publicysty, który w swym fachu jest „persana grata". Warto przypatrzeć się marginesowym wypowiedziom autora.

Hegel i Marx

W. Rzymowski pisze w swym artykule „ex re" historjografji: „Aby znaleźć atmosferę przychylną dla historjografji jako dyscypliny naukowej, trzeba było czekać aż na wiek XIX, który też nie bez powodu zasłużył sobie na miano „stulecia historji". Przed Heglem, który podjął genjalny wątek Vicka i przed Marxem, który dzieło Hegla osadził na gruncie stosunków społecznych, czyż można było wogóle mówić o metodzie w pojmowaniu dziejów ludzkich? Dziejopisarstwo dawne, rozkochane w urokach stylu literackiego, gubiło się w labiryncie faktów i osobistości, których nie rozróżniało wagi i nie rozumiało związku".

Pomijając tu zagadnienie historiografji, chcę nawiązać do „metody w pojmowaniu dziejów", czyli historjozofji. Hegel tę dyscyplinę naukową starał się szeroko rozbudować a Marx metodę dialektyczną Hegla zastosował do materjalistycznego pojmowania dziejów. Oczywista rzecz, historjozofja miała wybitny wpływ na historjografję. Historjozofja Hegla i Marxa odbiła się na szeregu najwybitniejszych dzieł dziejopisarskich, odbiła się również na dziele H. G. Wellsa.

W tem, co autor powiedział na temat historjozofji Hegla i Marxa, interesuje mnie rzecz następująca: dlaczego akademik polski, jeden z 15 nieśmiertelnych Polskiej Akademji Literatury, nie wie, czy nie chce nic wiedzieć o polskiej historjozofji? Przecież historjozofja polska, znajdująca swój szczytowy punkt rozwoju w Prawie Postępu, sformułowanem przez Hoene - Wrońskiego, przewyższa o wiele historjozofję Hegla i Marxa!

Że tak jest, świadczą o tem następujące fakty: Systemat filozoficzny Hegla, wywodzący się z jednostronnego punktu widzenia, bowiem podporządkowuje element-byt elementowi - wiedzy (Francis Warrain „Wiązanie metafizyczne"), nie mógł stworzyć prawdziwej historjozofji. Hegel, wskazując na całkowitą autonomję wiedzy ludzkiej, popełnił błąd zasadniczy, gdyż uważał, że duch ludzki jest już dziś absolutem, a realizacja samorzutności absolutnej rozumu możliwa jest w warunkach rzeczywistych przez uprawę filozofji, religji i sztuki. W historjozoficznym swym schemacie Hegel nie uwzględniał przyszłości, tak jakby rozwój ludzkości kończył się na współczesności.

Co się tyczy Marxa, jego system materjalizmu dziejowego, wskazujący na to, że celem dziejów jest realizacja wspólnoty dóbr w imię powszechnego dobrobytu materjalnego, pozbawiony jest solidnego ugruntowania filozoficznego. Idea ta bowiem wskazująca na dobro fizyczne, jako ostateczny cel ludzkości, nie może przecież przez ludzi, którzy krytycznie i podstawowo myśleć patrafią, być uznana za drogowskaz dziejów. (Jerzy Braun: „Historja a Prawo Postępu", artykuły „Zetu": Wojna z Marxem, „Straszne dzieci" heglizmu, List otwarty do Karola Radka, Wroński contra Marx).

Natomiast w przeciwieństwie do Hegla i Marxa, Wrońskiego kreacjonizm absolutny, oparty na systemacie filozoficznym, do dziś przez nikogo jeszcze nie obalonym, wyprowadzającym się z *Triady pierwotnej* — złączenia trzech elementów: — *bytu, wiedzy i neutralnego* zakłada prawdziwą historjozofję. Według Wrońskiego celem absolutnym ludzkości jest *stworzenie się własne człowieka*. Człowiek zawsze i wszędzie dąży do jakiegoś celu. Jest to cecha *moralna*, która sprawia, że ośrodkiem dziejów musi być to, czego jeszcze *niema*, a co być *powinno*, jednem słowem, jakiś cel ostateczny, najwyższy. Celem tym może być tylko rozum sam w sobie, niezależny od wszelkich warunków obcych: czyli będący *rzeczywistością samą w sobie*. Rozległe umotywowanie i rozpatrzenie powyższych założeń i tez znaleźć można w pracach Wrońskiego i w trzech rocznikach „Zetu". Nie będę o tych sprawach tu szerzej pisał. Kto ma ochotę, albo kto nie wierzy, że Wroński stworzył historjozofję bardziej wnikliwą i rozleglejszą niż Hagel i Marx, niech zada sobie trudu i postara się opanować systemat filozoficzny Wrońskiego.

Dziwnie i przykro robi się czytelnikowi polskiemu, gdy czyta artykuł akademika polskiego, sławiącego cudze wielkości, a nie wspominający ani słowem o polskich zdobyczach myśli historjozoficznej. Wierszyk dla dzieci: „Cudze sławicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie" — jest jeszcze stale u nas aktualny.

Celowość

W tymże artykule o „Historji świata" Wellsa W. Rzymowski, mówiąc o wierze Wellsa w przeznaczenie człowieka, takie pisze zdania: „Słowa, któremi pisarz angielski wiarę swą wypowiada, przypominają natchnione karty Bergsona, opiewające *élan vital*, a jednocześnie tają w sobie coś z żarliwego proroctwa, jakiem oddycha Słowackiego „Genezis z ducha".

Partje dalsze artykułu wskazują jednak na to, że W. Rzymowski zapatrzył się raczej w *élan vital* a nie w „Genezis z ducha". Trzymajmy się w kręgu rozumowan autora. *Élan vital* prowadzi ludzkość po drodze ewolucji przez tysiąclecia rozwoju?

Tu — zagadnienie celowości.

Skoro zauważyliśmy ewolucję, stałą i wzwyż prowadzącą linję rozwoju — od najprostszego organizmu do człowieka, skoro widzimy, że urzeczywistnienie najpełniejszego rozwoju i rozkwitu duchowego człowieka spełnia się w realizacji idej, które nazwać możemy ogólnie Prawdą, Dobrem i Pięknem, albo lepiej, które ogniskują się w Prawdzie, Dobru i Pięknie, naprowadzić nas to musi na tkwiącą *in nuce* w wszechświecie celowość. Czy fakt, że pierwsze człekokształtne formy zginęły na zawsze, albo że natura w kształtowaniu wielorakich form organicznych niejednokrotnie zapędzała się w ciasne ulice, czyż ten fakt miałby unicestwiać ideę planu i celowości świata? Jeśli w ostatecznej konsekwencji rezultatem owego *pędu życiowego* jesteśmy my sami, a w dalekiej przyszłości glob ziemski i życie na nim według naszego — z mózgu i rozumu — wyprowadzonego planu urządzone, to czyżby to wskazywało na brak celowości i planu w konstrukcji ogólnej świata?

Pęd żywotny, élan vital to są za ubogie terminy na to, by wyczerpać w całej pełni pojęcie owej celowości. Tu stajemy u granic, skąd wszystko bierze swój początek, docieramy do pierwszej racji bytu, nie posiadającej już racji pierwotniejszej, zahaczamy o to, co ma warunki swego istnienia w sobie samem: stajemy twarzą w twarz przed Absolutem. (Czesław Jastrzębiec - Kozłowski: „Absolut a względność").

Wiem, że autor, który w artykule swym mówi „ex re" ślimaka: „Ten przykład ślimaka i ślepego toru, w jaki gatunek jego zabrnął bezpowrotnie, jest w ewolucji życie wysoce znamienny: świadczy on, że nie wszystko na jej drogach idzie tak, jakby mogła czy powinna wyobrażać sobie nasza ludzka prostolinijna logika. Przykład ten jest przestrogą, aby ewolucji życia nie utożsamiać z planem i celowością naszych rozumowych konstrukcyj". Wiem, że autor przeciwko celowości wytoczyć tu może doskonałe argumenty A. Mahrburga umieszczone w jego pracy „Teorja celowości ze stanowiska naukowego", nie mniej jednak, przenosząc zagadnienie całe z wymiaru realnego użytkowości i celowości praktycznej w regjony wyższe, gdzie celowość sama założona jest w każdym akcie powstania jakiejkolwiek rzeczywistości, jako *zbieg teleologiczny* bytu i wiedzy, uważam, że taka właśnie celowość, wykazana w „Tablicy psychologji" Wrońskiego, zbić się żadną miarą nie da. Jest ona cegłą konieczną w Prawie Stworzenia. Zresztą spróbujmy cegłę tę wyjąć i udowodnić, że nie istnieje rozumna celowość wszechświata! Prawo Stworzenia Wrońskiego nie jest łatwym orzechem do zgryzienia, i nie daje się złamać ani żadnem rozumowaniem podminować!

Ewolucja i samorzutne stwarzanie się człowieka

Z artykułu W. Rzymowskiego nie wynika, aby autor wyszedł poza ciasny krąg pojęcia ewolucji, jakie przyświecało Wellsowi przy pisaniu jego „Historji świata". W. Rzymowski jest pod urokiem anglosaskiego humanizmu naukowego, który łączy koncepcje materjalistyczne z ideą nieograniczonego postępu i rozwoju osobowości w granicach ewolucjonizmu. Ten anglosaski światopogląd autora najpełniej oświetlają następujące zdania: „Im bardziej w jednostce teraźniejszej zatraca się chełpliwa wiara w próżną i ambitną nieśmiertelność osobistą (z którą niewiadomo cobyśmy czynić mieli?), tem głębiej i powszechniej nurtuje potrzeba wiary w sens i nieśmiertelność zbiorowej pracy dziejowej, rozwijającej się w duchu ludzkości".

Ta wypowiedź W. Rzymowskiego jest dosyć niejasna. „Duch ludzkości", podobnie jak „duch czasu", podobnie jak „świadomość społeczna" (ogólna) są niczem więcej, jak tylko określeniami słownemi, poza któremi niema żadnej uchwytnej dla myśli treści. Są to poprostu słowa umówione, mające obieg zdawkowy w potocznem rozumowaniu. Opinja, którą wypowiedział E. Abramowski w „Zagadnieniach Socjalizmu" Cz. II: „Samo pojęcie „świadomości społecznej" jest porodzonem nieprawnie" — opinja ta i krytyka tej świadomości odnieść się daje do pojęcia „ducha ludzkości" i „duch czasu": — oba te pojęcia porodzone są nieprawnie!

Nieśmiertelna, zbiorowa praca dziejowa nie może rozwijać się w „duchu ludzkości", bo takiego ducha niema! Tu warto przytoczyć koncepcje ideowe na temat pracy, wyprowadzone przez St. Brzozowskiego. Praca zakłada się w każdym z nas, jako substrat nieśmiertelności. Punktem zarodowym systemu Brzozowskiego była stała dążność do przemiany świata gotowego w świat stwarzany. Te filozoficzne koncepcje Brzozowskiego leżą na pograniczu konteplatywnego intelektualizmu — a kreacjonizmu absolutnego. Brzozowski walczy ustawicznie ze światem, ujętym w gotowe formy, zastygłym i zastanym. Filozofja pracy Brzozowskiego stanowić może pomost między heglo - marxizmem a filozofją absolutną Hoene-Wrońskiego.

Prawo Postępu Wrońskiego mówi o przejściu od heteronomji do autonomji, od *konieczności do wolności*. Według Brzozowskiego praca dokonuje tego przejścia od konieczności do wolności, wytwarzając dla człowieka, idącego w trudzie najwyższym przez tysiąclecia historji ku swoim celom ostatecznym — podstawę w bycie. Praca jest więc samozakładaniem się naszej wiedzy w naszym bycie. (Ja w Nie - Ja). Punktem wyjścia tej akcji jest ta forma rzeczywistości, która jest nam dana, punktem dojścia nowa forma rzeczywistości, której pożądamy. Idziemy od tego co w nas jest do tego co w nas być powinno. (Jerzy Braun: „Metafizyka pracy i życia. Rzecz o Stanisławie Brzozowskim").

Nieśmiertelna, zbiorowa praca dziejowa znaleźć musi swe oparcie nie w nieuchwytnym „duchu ludzkości", ale w jednostkowym duchu poszczególnych jednostek, składających się na ludzkość. Koncepcja nieśmiertelnej, zbiorowej pracy dziejowej, ostającej się wśród śmiertelnej osobowości poszczególnych jednostek ludzkich, jest dosyć dziwaczna: zostaje produkt, wytwór naszego rozumu, rzeczywistość przez nas stwarzana, a więc przedmiot, a ginie podmiot. W takim razie, jaki sens będzie miało istnienie przedmiotu wtedy, gdy unicestwiony zostanie wszelki wogóle podmiot?

Istnienie absolutne, czyli istnienie przez się, *samostwarzanie się człowieka* jest jednym z podstawowych problematów systemu filozoficznego Wrońskiego, jest centralnem, można powiedzieć, zagadnieniem Prawa Postępu. Jest najrdzenniejszą koncepcją myśli filozoficznej polskiej. Poświęcał mu wiele miejsca i Brzozowski w swych poglądach na religję.

Wyłania się pytanie: Dlaczego uczeni i pisarze, którzy zdają sobie sprawę z ewolucji, zaobserwowanej zarówno w dziejach przyrody jak i w dziejach przyrody jak i w dziejach ludzkości, nie chcą wznieść się ponad formę *konieczności*, mieszczącej się w pojęciu ewolucji do formy *wolności*, mieszczącej się w pojęciu stwarzania, a więc świadomego kierowania ewolucją. Dlaczego nie mamy być współtwórcami owej tajemnej siły, którą jedni lubią nazywać *élan vital, pęd żywotny*, (ci tkwiący w mętnych oparach bergsonizmu) a jeszcze inni Demiurgem, Bogiem, Absolutem? Dlaczego nie mamy objąć i rozumem przeniknąć rozumnego planu kreacji, zradzającego się w rdzeniu owej élan vital, pędu żywotnego, Demiurga, Boga, Absolutu?

Jest to chełpliwa i próżna mrzonka ambitnych jednostek, powiedzą wykształceni na materjaliźmie dziejowym pisarze. Ale czemże jest światopogląd pisarza polskiego, niewytrzymujący krytyki w świetle naszej własnej, polskiej myśli filozoficznej, odbiegający tak daleko od istoty polskości, jak daleko odbiegli od siebie Marx i Wroński? Czemże jest on? No, powiedzmy: „non est hic locus" — nie jest na miejscu u członka Polskiej Akademji Literatury!

I jeszcze drobna sprawa zupełnie uboczna. „Historja świata" Wellsa nie ukazuje się na rynku polskim po raz pierwszy, jak zdaje się mniemać W. Rzymowski. Od lat dziesięciu jest ona dostępna czytelnikowi polskiemu, bowiem w 1924 wydała ją we Lwowie księgarnia Altenberga w przekładzie J. P. (bodajże Jana Parandowskiego). Obecny przekład w stosunku do pierwodruku polskiego jest w wielu miejscach wyrównany i wygładzony.

Antoni Madej.

Z żałobnej karty

Ś. p. Władysław Mieczysław Kozłowski

Dn. 23 kwietnia r. b. zeszedł ze świata, prawie niepostrzeżenie dla szerszego ogółu inteligencji, wybitny myśliciel o rozległej wiedzy, przed 30-tu laty cieszący się wielkim rozgłosem, ś. p. Władysław Mieczysław Kozłowski, profesor logiki i metodologji nauk uniwersytetu poznańskiego.

Urodzony w r. 1859 w Kijowie, gimnazjum ukończył w Nowoczerkasku, gdzie ojciec jego był profesorem gimnazjalnym, studjował medycynę w Kijowie, lecz przy końcu studjów został zesłany na Syberję, gdzie z pozwolenia władz zajmował się praktyką lekarską. Po powrocie z zesłania ukończył studja przyrodnicze na uniwersytecie w Dorpacie ze stopniem kandydata botaniki. W r. 1899 uzyskał stopień doktora filozofji na uniwersytecie w Krakowie, zaś w r. 1900 habilitował się na uniwersytecie we Lwowie. Wykładał następnie na uniwersytetach w Brukseli i Genewie. W r. 1905 powrócił do Warszawy i przyczynił się do założenia T-wa Kursów Naukowych, na których wykładał filozofję. Od r. 1900 wchodził, jako członek, do stałej komisji międzynarodowej kongresów filozoficznych. W r. 1902 przemawiał, jako przedstawiciel Polski, przy odsłonięciu pomnika A. Comte'a w Paryżu. Dwukrotnie otrzymał nagrodę Akademji Paryskiej za swe prace. W r. 1923 na uniwersytecie Karola w Pradze wygłosił po czesku szereg wykładów o filozofji polskiej. Był członkiem Czeskiej Akademji Umiejętności.

Ogłosił drukiem ogromną ilość prac, — wymienimy główniejsze: *Filozofja* (kurs samokształcenia, wydawany przy Przeglądzie filozoficznym, 1896 - 98). — *Klasyfikacja umiejętności ze stanowiska potrzeb wykształcenia ogólnego*, 1896 — *Szkice filozoficzne*, 1900 (jest to zbiór rozpraw: Pogląd na świat jako przedmiot badania umiejętnego. — Pojmowanie przyrody ze stanowiska historji teorji poznania. — Oświata i wiedza przyrodnicza. — Pogląd na świat jako przedmiot historji.— Metafizyka wiedzy przyrodniczej. Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofji greckiej (rozprawa doktorska). — Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny. — Przeznaczenie filozofji i powołanie filozofów. — [Niektóre z tych rozpraw były drukowane przedtem w czasopismach]). — *Filozofja Schillera oraz wiersz Artyści*, 1899. — *Królestwo ideałów i odkupienie estetyczne*, 1901. — *Psychologiczne źródła niektórych zasadniczych praw przyrody*, 1901 (rozprawa habilitacyjna).— *Z haseł umysłowości współczesnej*, 1902. — *Podstawy logiki*. — *Co i jak czytać?* (6-te wydanie w r. 1932). — *Hoene Wroński jako filozof*, 1907. — *Hoene Wroński et Ballanche*, 1931.

Wydawał czasopismo p. t. *Pogląd na świat* miesięcznik poświęcony wiedzy, sztuce i filozofji życia. Przetłumaczył Falckenberga „Historję filozofji" (1893), Sheldona „Ruch etyczny", (1900), James'a „Pragmatyzm" (1911).

Ś. p. W. M. Kozłowski nie był filozofem we właściwem znaczeniu tego wyrazu, raczej publicystą, jak to sam oświadczył: „Filozof w dzisiejszem pojmowaniu to publicysta w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu". Nie hołdował żadnemu systematowi filozoficznemu: przychylał się ku nowo - kantyzmowi, jako że ograniczał się do świata zjawisk i uważał, że w poznawanym świecie zjawisk znajdujemy ostatecznie to, co poprzednio włożył nasz umysł. Chociaż zwalczał ciasnotę pozytywizmu Comte'a, który usuwał zagadnienia metafizyki z zakresu dociekań rozumowych człowieka, sam nie sięgał do świata achrematycznego, t. zn. zasad stwórczych, i filozofję pojmował „jako krytycznie przetopiony, na podstawach wiedzy osnuty pogląd na świat". Studjom historji filozofji nadawał pierwszorzędne znaczenie; nie będąc rzecznikiem żadnego systematu, propagował kulturę filozoficzną, być może znajdując do tego oparcie w słowach Falckenberga: „Dzieje filozofji — to filozofja ludzkości, tego wielkiego osobnika, który, doskonalszy od organów, jakiemi pracuje, może jednocześnie myśleć przeciwieństwami, a wyrównywując sprzeczności i odkrywając nowe, drogą koniecznego i pewnego rozwoju poznania, dąży do wszechobejmującej prawdy zbiorowej, której nie możemy przedstawić sobie dość bogatą i uczłonkowaną". — Doniosłość oddawania się studjom filozoficznym upatrywał w tem, że filozofja sprzyja moralnemu udoskonaleniu człowieka, lecz, stojąc na stanowisku wyłącznej autonomji wiedzy, sądził, że to udoskonalenie można oderwać od podstaw religji.

Odznaczał się niezależnością charakteru, nikomu nie schlebiał, i dlatego stanowił przeciwieństwo tych filozofów, o których powiedział Norwid: „Filozofom dzisiejszym nie wierzę,—będą oni sobie na katedrach systematyzować, ale, jak kto silnie karabinem w ziemię uderzy albo grubo pieniędzmi brząknie, natychmiast pokłonią się jemu całym narodem swoich mądrych głów, jak łan kłosów za wiatrem".

Do ostatniej chwili życia interesował się zagadnieniami filozofji i nauki, narzekał tylko na niemoc ciała, które nie może sprostać potrzebom ducha, na kilka miesięcy przed śmiercią wystąpił do zarządu T-wa Hoene - Wrońskiego z propozycją utworzenia koła logistycznego.

Propagowaniu idej Hoene - Wrońskiego zasłużył się urządzeniem w r. 1928 uroczystego obchodu 150-tej rocznicy urodzin H. - Wrońskiego, w którym to obchodzie przyjęło udział kilku francuskich filozofów wespół z F. Warrain'em, głębokim znawcą doktryny naszego mędrca.

W powszechności wiedzy ludzkiej i w sercach ludzkich wiecznie żyć będą słowa ś p. W. M. Kozłowskiego:

„Głos sumienia, poczucie ideału, poczucie wolności i godności człowieka głośno mówią do nas".

Paulin Chomicz.

Ś. p. Józef Jankowski

Dn. 13 maja b. r. zmarł w Warszawie w wieku 70 lat ś. p. Józef Jankowski, b. prezes Instytutu Mesjanicznego, literat, poeta, tłumacz, współpracownik wielu poważnych czasopism. Największem dziełem Jego życia pozostanie niewątpliwie długa serja przekładów pism Hoene - Wrońskiego, jak „Propedeutyka filozofji absolutnej", cz. I, „Prodrom do Mesjanizmu", „Prolegomena" t. I i III, „Odezwa do narodów cywilizowanych", „List do papieży", „Stworzenie absolutne ludzkości" (fragment), „Metapolityka", „Filozofja pedagogji" itp. Funkcje prezesa Instytutu Mesjanicznego pełnił od r. 1919 do r. 1932.

Ś. p. Józef Jankowski urodził się w 1865 r. w Wiśniowie, ukończył gimnazjum w Łomży, wydział filologiczny Uniw. Warsz.; zdobył doktorat Ecole des Hautes Etudes occultes. Ogłosił zbiory wierszy: „Staccato" (1892), „Rytmy i rymy" (1897), „Poezje" (1907), „Pielgrzym Duchowy" (1915), „Miłość Artysty" (1927), „Historje niezwykłe" (1928). Tłumaczył wiele z poezji sanskryckiej, greckiej, łacińskiej, oraz z języków zachodnich. Myśl jego fascynowała głęboko zagadka przeznaczeń ostatecznych człowieka i istoty niewarunkowej wszechświata, co go skierowało na drogę studjów filozofji absolutnej. Długoletnia Jego praca przekładowa, umożliwiła wielu badaczom doktryny Hoene-Wrońskiego poznawanie jej tekstów w języku polskim.

Kronika

Zjazd Naukowy im. Ignacego Krasickiego — związany z 200-ną rocznicą urodzin — odbędzie się we Lwowie dn. 8, 9 i 10 czerwca b. r.

Nagrodę im. Jerzego Szareckiego — ufundowaną przed rokiem przez prof. dr. Bolesława Szareckiego — jury, w skład którego wchodzi Zarząd Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich, przyznało w b. r. J. Stępowskiemu za książkę p. t. „Legenda o masztowej sośnie".

Nagrody im. L. Gallego, w liczbie trzech sąd konkursowy przyznał: Franciszkowi Siedleckiemu za pracę p.t. „Z teorji i historji polskiego metra sylabicznego", Janinie Kulczyckiej za pracę p. t. „Mochnacki a Brzozowski" i Ludwikowi Fryde za pracę p. t. „Problem noweli".

Zjazd delegatów literackich związków zawodowych z całej Polski obradował będzie w Warszawie nad zjednoczeniem związków literackich w jedną organizację.

Generał Weygand pisarzem. Niedawno spensjonowany gen. Weygand postanowił poświęcić się pracy literackiej; zapowiedział wydanie swych wspomnień i reportaży ze świeżo odbytej podróży do Afryki północnej.

Dwie encyklopedje żydowskie. W Jerozolimie ukazał się nakładem „Massada Publishing Company" pierwszy tom nowej dwunastotomowej encyklopedji hebrajskiej; równocześnie w Paryżu wychodzić zaczyna encyklopedja żydowska redagowana w żargonie.

Zbiorowa wystawa dzieł Tycjana, otwarta w Wenecji w Palazzo Pezaro, wśród wielkich uroczystości, zgromadziła około 100 obrazów mistrza.

Wystawa grafiki czeskiej w Krakowie obejmuje przeszło 100 prac 20-tu najwybitniejszych grafików czeskich z grupy „Hollar".

Nagrodę im. I. Paderewskiego w sumie 1.000 dol., ufundowaną przed laty w Ameryce przez mistrza za najlepszy utwór symfoniczny Amerykanina, przyznano młodemu kompozytorowi z Chicago, Allanowi Willman za symfonję p. t. „Solitude".

Świat słowiański

Przyczynki do historji Kroacji w wieku XVI-ym ogłosił prof. Petar Grgec, wydając popularną biografję Djuro Husa z Rasinji, który w r. 1532 dostał się do niewoli tureckiej, zwiedził dzięki dziwnym kolejom losu Turcję, Persję, Indje, Arabję, Palestynę, Egipt, wreszcie powrócił do Europy. Przebywał kolejno w Rzymie, Słowacji, Austrji. Dzieje swych peregrynacyj opisał, wydano je po raz pierwszy staraniem Jugosłowiańskiej Akademji. Tytuł biografji: „Od Hrvatske do Indije. Lutanja i putovanja Jurja Rasinjanina".

Kilka nowych wydawnictw z dziedziny historji sztuk ukazało się w Jugosławji. Przedewszystkiem trzeci tom pięknego wydawnictwa „Monumenta artis slovenicae", poświęcony malarzowi Janowi z Laybaco, jednemu z najwybitniejszych w średniowieczu malarzy słoweńskich. Tom jest bogato ilustrowany reprodukcjami jego prac, znajdujących się w wielu kościołach słoweńskich. Tekst opracował Fr. Stelé. Drugą publikacją jest wydana w Splicie monografja p. t. „Andrija Medulić nazvan Schiavone. Dalmatinski slikar XVI stoljeća". Tekst opracował Angjeo Uvodić. Książkę zdobi 9 tablic i 74 reprodukcyj w tekście. Pierwsza część pracy poświęcona jest biografji Medulića, druga jego związkom ze sztuką innych, głównie weneckich artystów.

Wpływom obcym na literaturę bułgarską poświęcił studjum Nikolai Dončev. Zatytułował ją: „Influences étrangères dans la littérature bulgare" (wyd. „La Bulgarie" — Sofja). Autor omawia przedewszystkiem wpływy rosyjskie, które obok serbskich najsilniej zaważyły tak na języku, jak na twórczości literackiej Bułgarów. Literatura rosyjska od Prokopovića przez Puszkina, Lermontowa, aż do Tołstoja i Gorkiego dopomagała krystylizowaniu się świadomości twórczej u pisarzy bułgarskich. Natomiast Dostojewski — według autora — nie wywarł głębszego wpływu. Drugi rozdział poświęcony jest wpływom francuskim, od Molièra do Baudelaire'a, przyczem zaznaczony jest silny wpływ Wiktora Hugo. Natomiast współczesna literatura francuska jest prawie nieznana w Bułgarji. Miejsce jej zaczyna zajmować powoli współczesne piśmiennictwo niemieckie.

Antologja Dagestanu ukazała się w Sowietach („Dagestanskaja antologija") w opracowaniu Effendiego Kapieva. Na treść antologji składają się: poezja ludowa, oraz twórczość literacka przed- i porewolucyjnych pisarzy.

Prasa rosyjska

Miecz, tygodnik. Nr. 19—20. D. Fiłosofow: Do czytelników. — Ł. Gomolickij: O wszechsowieckim zjeździe pisarzy i wszechemigracyjnym soborze. — H. Boguszewska: Całe życie Sabiny (przekł. z polskiego). — Ł. D.: Przemówienie Gorkija.— D. Fiłosofow: „Dar łez" i neo-humanizm.— „Inżynierowie dusz ludzkich". — S. Rożdiestwienskij: Sowieccy komendanci przemysłu. — Czem jest proletarjacki neohumanizm. — Bibljografja, Rossica i t. d.

Nr. 21. W artykule wstępnym czytamy m. i.: „Emigracja nie ma ani wodzów ani proroków. Nie mamy Napoleona, ani apostoła Pawła.... Dziś u nas byt determinuje naszą świadomość; emigracja będzie uratowana dopiero wtedy, gdy świadomość zdeterminuje jej byt... Przedewszystkiem potrzeba nam prawdy". — Przegląd międzynarodowy. — Sowiecka literatura a rzeczywistość sowiecka. — Na zjeździe slawistów w Warszawie. — Listy o literaturze. — Liczne artykuły aktualne.

Nr. 22 udziela wiele miejsca morderstwu króla Aleksandra. — Nieudana rewolucja w Hiszpanji. — Ducha nie gaście. — Po tamtej stronie (Rozmowa z uciekinierem z Sowietów). — Polityka, bibljografja, aktualja.

Nr. 23. Przegląd międzynarodowy. — Przepowiednie jesienne w Z. S. S. R. — Lekarzu, ulecz się sam. — Artykuł o Dostojewskim. — Wzmianka o „Błękitnej Bramie" Jastrzębiec - Kozłowskiego. — Polityka, bibljografja, aktualja.

Książki i czasopisma nadesłane

Florjan Znaniecki: Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości. Warszawa 1935. Książnica - Atlas. str. 339.

František Lazecký: Krutá chemie. Praha 1930. Nakl. Jozef Hokr. Str. 68.

J. Metallmann: Le déterminisme des sciences naturelles. Resumé de l'ouvrage publié par l'Academie Polonaise des Sciences et des Lettres. Cracovie 1934. Str. 10.

Marjan Piechal: Anioł i Jakób. Trzy djalogi o Adamie Skwarczyńskim. Warszawa 1935. Wydawnictwo Droga. Str. 72.

Kazimiera Alberti: Godzina kalinowa. Poezje. Kraków 1935. Gebethner i Wolff. Str. 93.

Halina Brodowska: Madonna z Portofino. Poezje. Bibljoteki „Promu" tom V. Poznań 1935. Skł. gł. J. Dippel. Str. 32.

Franciszek Lipiński: Pieśń o miłości zwycięskiej. Kraków 1928. Nakł. Wyd. Strzechy Rodzinnej. Skł. gł. Gebethner i Wolff. Str. 36.

Václav Renč: Jitřeni. Kniha básni. Nakl. Revue Rad. Praha 1933. Str. 58 i repr. drzeworytu Erika Gilla.

Norwid i dziś. Głosy krytyczne o wydaniu „Dzieł" Norwida przez Tadeusza Piniego zestawił i omówił Stanisław Piotr Koczorowski. Warszawa 1935. Księgarnia F. Hoesicka. Str. 56.

Borisav Stanković: Nieczysta krew. Powieść obyczajowa z życia południowo - wschodniej Serbji z lat 1877 - 1880. Z przedmową Branka Lazarevića. Przeł. Wiktor Bazielich. Bibljoteka Jugosłowiańska. tom VI. Warszawa 1935. Dom Książki Polskiej. Str. 249.

Andrija Cubranović: Cyganka. Maskerata dubrownicka z r. 1527. *Ivan Gundulić: Dubrawka.* Gra pasterska z r. 1628. Ze wstępem o maskeratach i grach pasterskich w Dubrowniku przez dr. Mihovila Kombola. Przekład Czesława Jastrzębiec Kozłowskiego. Bibljoteka Jugosłowiańska tom VI. Warszawa 1935. Dom Książki Polskiej. Str. 140.

Sprostowanie

W artykule „Wrońskizm a katolicyzm" (Zet, nr. 4) wkradły się dwa błędy, które niniejszem prostujemy. Mianowicie, zamiast „Philosophie schematique" miało być: „Philosophie achrématique", zaś zamiast ks. Babryl — miało być: ks. Gabryl.

Muzyka

Koncert piątkowy z 10 maja w Filharmonji był pod znakiem laureata tegorocznej nagrody państwowej Feliksa Nowowiejskiego. Można było przypuszczać, iż będziemy mieli muzykę wybitnie staroświecką. Jednakowoż postarano się koncert odmłodzić. Już nawet w „Przewodniku koncertowym" zostało zaznaczone, że Nowowiejski, chociaż „zapatrzony w postacie tych twórców wielkich, co sztukę muzyczną na najwyższe szczyty wynieśli, nie usuwa się od tych co nowe hasła muzyczne głoszą... Dowodem niech będzie fakt, że jako kapelmistrz do programów swych koncertów włącza utwory kompozytorów, reprezentujących jaknajbardziej skrajny kierunek w sztuce muzycznej". Istotnie w programie ujrzeliśmy Roussela i Strawińskiego, ale... obaj byli reprezentowani przez utwory młodzieńcze: Roussel przez „Poemat leśny", impresjonistyczną suitę programową, słabe dające pojęcie o twórczości tego świetnego kompozytora. Strawiński zaś przez „Scherzo Fantastyczne" op. 3 (!), o którem nawet autor „Przewodnika" napisał: „w Scherzu Fantastycznem *niema* jeszcze tego Strawińskiego, który takiemi dziełami, jak „Żar ptica", „Pietruszka", „Święto Wiosny" atmosferę świata muzycznego nasycił poglądami graniczącemi z negacją wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z estetyką, z pojęciem piękna (!!)".

Uważam, że wolno każdemu mieć taki sąd o najsławniejszym chyba kompozytorze współczesnym, wolno nawet napisać to w krytyce, ale nie można takich rzeczy umieszczać w „Przewodniku", którego celem ma być pouczenie i przygotowanie słuchacza do zrozumienia słuchanych utworów. Pomijam już takie niekonsekwencje jak stawianie „Ptaka Ognistego" *obok* „Pietruszki" i „Święta Wiosny".

Wracam do tematu. Utwory więc Roussela i Strawińskiego koncertu nie odmłodziły, zwłaszcza, że wykonane były bardzo blado. Nie odmłodziły też utworu ani „Pieśni" Maliszewskiego ani „Beatrice" Nowowiejskiego. Wogóle było bardzo nudno. Sądzę, że lepiejby się uczciło laureata, gdyby zamiast tego zewszechmiar nieudanego koncertu Nowowiejski wykonał swoje „9 symfonij organowych: lepiejbyśmy zrozumieli, za co dostał nagrodę. Chyba również w celu „odmłodzenia" programu jako solistkę zaprezentowano nam 11-letnią Idę Hendlównę, znaną już z konkursu Wieniawskiego. Utalentowana ta skrzypaczka nie bez pewnej przesady, ale z dobrą techniką zagrała koncert Mendelssohna.

———

24 maja poraz pierwszy miałem okazję usłyszeć Jaschę Horensteina, który dyrygował I-szą i IX-tą symfonję Beethovena. Sądzę, że jest to artysta mocno u nas przereklamowany. Filharmonja była wypchana, jak nigdy przedtem, ale dużo osób się rozczarowało. Horenstein jest dyrygentem daleko ustępującym zarówno Walterowi jak Ferrero, pamięć o których zbyt jeszcze świeża była w Warszawie. IX symfonja jest sprawdzianem nieomylnym. Jak prawie wszystkie utwory ostatniego okresu Beethovena udaje się jedynie przy bardzo dobrem wykonaniu. W przeciwnym razie brzmi bardzo źle. Widome to było zwłaszcza w Finale, który tym razem wydał mi się naprawdę nieładną muzyką. Pamiętam jednak, że w wykonaniu Toscaniniego robi wstrząsające wrażenie. Najlepiej udały się Horensteinowi genjalne Scherzo, oraz I symfonja, naogół jednak pozostawił dosyć blade wrażenie jako muzyk. Jako dyrygent ma poważną wadę: okropnie brzydkie, komiczne i, co jest ważne, zupełnie niecelowe ruchy. Ferrero też się „rzucał" na estradzie. Było to jednak zawsze zgrabne i wydawało się najwłaściwszem. Tu zaś wywołuje tylko wesołość.

———

W poniedziałek 27 maja odbył się w Konserwatorjum pierwszy koncert współczesnej muzyki kameralnej, urządzony przez Polskie Towarzystwo Muzyki Współczesnej. Inicjatywa urządzania takich koncertów jest godna jaknajwiększego poparcia, będąc z jednej strony najlepszym sposobem wykształcenia naszej publiczności i zaznajomienia jej z współczesną produkcją europejską, z drugiej zaś strony dająca naszym młodym muzykom okazję do częstszego występowania i prezentowania swoich utworów.

Program był ułożony bardzo interesująco i, nie wiem czy rozmyślnie, nie odstraszająco dla konserwatywniejszego odłamu publiczności. Za wyjątkiem „Partity" Bacewiczówny i częściowo kwartetu Woytowicza całość była zupełnie niegroźna, a „Trio" Joaquina Turina, chociaż napisane w 1926 roku, wogóle nie zasługuje na nazwę muzyki współczesnej. Podobnie nieszkodliwie brzmiały prześliczna „Pastorale" Strawińskiego w opracowaniu Dushkina i wspaniale zrobiona „Uwertura na tematy hebrajskie" Prokofjewa. Niebrzydkie były „Deux Mouvements" Iberta na dwa flety, klarnet i fagot, ale, jak wszystkie utwory pisane na drzewo, wymagały wykonania o większem zróżnicowaniu dynamicznem i akcentowem. W tem wykonaniu, cośmy usłyszeli w poniedziałek, brzmiały zbyt monotonnie. Bardzo dobrym pomysłem było zaprezentowanie ślicznej suity „En blanc et Noir" Debussy'ego, pochodzącej z ostatnich jego lat, które zupełnie niesłusznie uważa się za okres upadku i osłabienia twórczego. Suita ta była najlepszym kontrargumentem na takie mniemanie. Osobiście niebardzo się zachwycam urywkami z „Saudades do Brazil" Milhauda, jakie nam zagrała Bacewiczówna; wydają mi się one dość banalne, uważam jednak, że bardzo celowem było umieszczenie w programie tego utworu, który jest jednym z najprzejrzystszych i najłatwiejszych do wyczucia przykładów politonalności.

Grażyna Bacewiczówna wystąpiła nietylko jako inteligentna i wnikliwa odtwórczyni cudzych utworów, ale również jako kompozytorka. Zaprezentowała nam swoją krótką „Partitę", bardzo ciekawy, najradykalniejszy z całego koncertu utwór, w którym najbardziej wartościową jest druga część. Usłyszeliśmy pozatem krótkie „Andante" Szałowskiego, o szlachetnym rysunku melodyjnym.

Najciekawszym utworem polskim był kwartet Bolesława Woytowicza, kompozytora, po którym można bardzo wiele się spodziewać. Każda część tego kwartetu wykazuje inną stronę talentu autora. Osobiście podobały mi się najbardziej skupione i głębokie w wyrazie „Recitativo grave" i doskonały w swej jędrności Finał. Szkoda tylko, że zwłaszcza tę ostatnią część zagrał kwartet warszawski dosyć słabo, nie wydobywając właściwej tej części ostrości wyrazu i wykonując momenty polifoniczne bez należytej przejrzystości.

Konstanty Régamey.

Mieczem i krzyżem

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI. *Mieczem i krzyżem.* Ernest Psichari: myśl, sztuka, życie. 105 str. Księgarnia św. Wojciecha.

Rodzony wnuk Renana, wzrosły w kulcie i umiłowaniu sławnego dziadka, wychowany w duchu ultra - liberalnym, wolnomyślnym i skrajnie pacyfistycznym, Ernest Psichari przechodzi w swym krótkim i heroicznym żywocie znamienną ewolucję. Pod wpływem renesansu nacjonalizmu, jaki ogarnął młodzież francuską pod koniec ubiegłego stulecia, debiutujący powieściopisarz zaciąga się do wojsk kolonjalnych i zostaje płomiennym, w rzemiośle swem rozmiłowanym rycerzem. Bardzo zrazu niechętny nietylko chrześcijaństwu, ale i wszelkiemu transcendentalizmowi wogóle, — w zetknięciu z fanatyczną aż do wzniosłości wiarą Arabów, w ogromnem, nieziemsko już skupionem milczeniu pustyni dojrzewa, zwolna i bez nagłych wstrząsów, do żarliwego katolicyzmu. Niby francuski jakiś Żółkiewski, na najwyższym stawia piedestale ideał potrójnej wierności: honorowi, Chrystusowi, ojczyźnie. W 1914 zamierza wstąpić do zakonu; ale wybucha wojna światowa — i Psichari pada jako jedna z najpierwszych jej ofiar. Poległ in odore sanctitatis.

Dzieje tej bohaterskiej duszy opowiada nam zwięźle prof. Władysław Folkierski, wytrawny znawca kultury francuskiej. Ernest Psichari, subtelny talent i charakter niezłomny, to nader ciekawy przedmiot studjów dla psychologa wogóle, dla psychologa religji w szczególności. Natomiast filozof niewiele tu znajdzie dla siebie. Nawrócenie Psichariego było czysto uczuciowe i przeto wybitnie *incommunicable:* oto pięta achillesowa tego rodzaju religijności (quod gratis affirmatur, gratis negatur). Przeciwnie zaś, POWSZECHNOŚĆ ROZUMU jest tą opoką, na której filozofja chce wznieść swój niewzruszony gmach prawd absolutnych: Spiritus Veritatis docebit vos omnem veritatem.

Cz. J. — K.

Kronika pomorska

W Wejherowie powstał „Teatr Kaszubski", którego działalność rozszerzona będzie również przez objazdy po okolicy. Jest to jeszcze jeden z objawów budzenia się nanowo kulturalnego ruchu kaszubskiego.

W Toruniu dn. 17 kwietnia z inicjatywy ruchliwej grupy art. „wpoprzek" wygłosił Hieronim Michalski odczyt o „Jalu Kurku, laureacie P. A. L.". Po odczycie, omawiającym szeroko twórczość Kurka, wywiązała się ożywiona dyskusja około powieści „Grypa szaleje w Naprawie"; przybrała ona charakter generalnego ataku na Jalu Kurka.

Jako dodatek do „Słowa Pomorskiego" wychodzi co tydzień pod red. Adama Ciesielskiego „Życie literacko - artystyczne".

Ukazał się tom liryk pt. „Wiersze o dzieciństwie", będący debjutem Jerzego Pietrkiewicza, członka grupy „wpoprzek". Tom zawiera następujące cykle: „O mojem dzieciństwie", „Opowiadania z dzieciństwa", „Bajki", „Lata", „Poemat o zwykłem dziecku".

Wreszcie otwarta została w Toruniu Izba Konfraternji Artystów i Literatów. Mieści się ona w podziemiach Ratusza. Przy te okazji trzeba wysunąć pod adresem Konfraternji pewne zastrzeżenia. Wszelkie imprezy (i to tak rzadkie wobec nieruchawości Konfraternji) są dostępne jedynie dla posiadaczy zaproszenia, które nota bene rozdzielane jest na podstawie dziwacznych kryterjów. Czy to właściwa droga?

Na Kaszubach w Chmielnie umarł znany artysta - garncarz Franciszek Necel. Jego prace o wybitnych walorach zdobniczych zdobywały uznanie nietylko na krajowych, ale i na zagranicznych wystawach, a szereg eksponatów znajduje się w muzeach w Krakowie i Warszawie.

REDAKCJA: Jerzy Braun, Krosno, Rafinerja nafty (Małopolska). Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 13 m. 9.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.